

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 16 (1078) 19 KWIETNIA 1981 R. CENA 4 ZŁ

*Najserdeczniejsze życzenia
z okazji Świąt
Zmartwychwstania Pańskiego
wszystkim Czytelnikom
składa Kolegium Redakcyjne
i Redakcja*



(...) Maria (Magdalena) stała na zewnątrz grobu i płakała (...) Rzekł jej Jezus: Mario! Ona obróciwszy się, rzekła mu po hebrajsku: Rabuni! Co znaczy: Nauczycielu! Rzekł jej Jezus: Nie dotykaj mnie, bo jeszcze nie wstąpiłem do Ojca; ale idź do braci moich i powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, do Boga mego i Boga waszego (J. 20, 11. 16—17)

NIEDZIELA ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Kolosan (3, 1—4)

Jeśliście więc razem z Chrystusem powstali z martwych, szukajcie tego, co w górze, gdzie przebywa Chrystus zasiadając po prawicy Boga. Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi. Umarliście bowiem i wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu. Gdy się ukáže Chrystus, nasze życie, wtedy i wy razem z Nim ukążecie się w chwale.

Psalm responsoryjny (117, 1—2)

Refren: *Alleluja, Alleluja, Alleluja*

1. Chwalcie Pana wszystkie narody;
wysławiajcie Go wszystkie ludy.
2. Bo wielkie nad nami miłosierdzie Jego;
a słowo Pańskie trwa na wieki.

Refren: *Alleluja, Alleluja, Alleluja*

3. Chwałę Ojcu i Synowi
i Duchowi Świętemu.
4. Jak było na początku, teraz i zawsze;
i na wieki wieków. Amen.

Refren: *Alleluja, Alleluja, Alleluja*

Ewangelia według św. Marka (16, 1—7)

Maria Magdalena i Maria Jakubowa, i Salome nakupiły wonności, aby pójść i namaścić Jezusa. I wczesnym rankiem dnia pierwszego po szabasie przychodzą do grobu już po wschodzie słońca. A mówiły między sobą: Kto nam odwali kamień od wejścia do grobu? Spojrzawszy jednak zobaczyły, że kamień jest odwalony; a był on bardzo wielki. A wszedłszy do grobu zobaczyły młodzieńca siedzącego po prawej stronie, odzianego w szatę białą, i zdumiały się. A on im mówi: Nie lękajcie się. Szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Powstał z martwych, nie ma Go tu; oto miejsce, gdzie Go złożono. Ale idźcie, powiedźcie uczniom Jego i Piotrowi: Idźcie przed wami do Galilei; tam Go zobaczycie, jak wam powiedział.

umęczonego na krzyżu, w otoczeniu dwóch lotrów, i ten sztychący tłum, i kpiący kapłani. To był żalony widok. Wspomnienia też żalony i więcej niż przykre.

Minał jednak dzień Paschy. Nastąpił brzask niedzielnego poranka. Kilka niewiast, a wśród nich Maria Magdalena, Joanna i Salome udały się do grobu z wonnościami. Chciały namaścić ciało Jezusa. Chciały dopełnić obrzędów pogrzebowych. Chciały i wyrazić swoją wdzięczność, miłość i pamięć. Szły nie bacząc na niebezpieczeństwo. W przeciwieństwie do Apostołów kierowały się nie tyle rozumem co sercem, zwykłym niewieścim sercem. Miały tylko jedno zmartwienie. „Kto nam odwali kamień od wejścia do grobu?” (Ewangelia). Chyba nawet nie wiedziały o pieczęciach i straży. A gdy przyszły na miejsce zauważyły, że „kamień od grobowca jest odwalony” (Ewangelia). Grób był pusty. Nie było w nim ciała Jezusa. Są zdumione i oszołomione. Co to wszystko ma znaczyć? Jedną z nich, a mianowicie Marię Magdalena — o czym wspomina św. Jan w swojej Ewangelii — pobięła z tą wiadomością do Apostołów. Im to oznajmiła: „Wzięli Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położyli” (J 20, 2). Ta wiadomość jeszcze bardziej wystraszyła Apostołów. Jedno nieszczęście za drugim. Jeszcze tego tylko brakowało. Mimo oporów, pokonując strach, postanowili przekonać się o prawdziwości słów Marii Magdaleny. I przekonali się. Grób był pusty. Pozostał tylko całun, w który zawinięte było ciało i chusta. Leżały odłożone na bok. Ale ciała Jezusa nie było. Dlaczego grób był pusty? Kto mógł zabrać ciało? Niewiasty, które były przy grobie mówią im jeszcze dziwniejsze rzeczy. Oświadczają, że widziały aniołów, którzy oznajmili im: „Szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Powstał z martwych, nie ma Go tu; oto miejsce, gdzie Go złożono. Ale idźcie, powiedźcie uczniom Jego i Piotrowi: Idźcie przed wami do Galilei; tam Go zobaczycie, jak wam powiedział” (Ewangelia).

Teraz przypomnieli sobie o tym, że On mówił im o tym, że będzie wydany, ukrzyżowany, ale... po trzech dniach zmartwychwstanie. Mówił to o tym, że „jeśli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, pozostanie tylko samo, — ale jeżeli obumrze, przynosi obfity plon” (J 12, 24). Czyżby więc te słowa spełniły się?

W zdruzgotanych sercach zaczyna płonąć mała iskierka nadziei. Może rzeczywiście spełniły się Pisma i to wszystko, co On im mówił? To wszystko jest dziwne i nieprawdopodobne. Ale wracają z nadzieją w sercu. Czekają na dalsze fakty i wydarzenia. Bo jeżeli Jezus żyje, jeżeli zmartwychwstał, to da im znać o sobie, to przyjdzie do nich, tak, jak dawniej.

Tymczasem przy pustym grobie pozostała tylko Maria Magdalena. Dla niej pusty grób, to jeszcze większa udręka i rozpacz. Tak bardzo przecież kochała Jezusa. Chciała jeszcze raz spojrzeć na Niego. Gdzie On teraz jest? Kto Go zabrał? Nie docierają do niej rozmowy Piotra i Jana. Nawet nie zauważyła, że wszyscy już odeszli. Pozostała sama, pogrążona w bólu i łzach. I wtedy zauważyła, że do grobu zbliża

Prawda pustego grobu

Z wszystkich opisanych przez Ewangelistów faktów dotyczących życia i działalności Jezusa Chrystusa najprawdziwszym i nie podlegającym najmniejszej wątpliwości pozostaje fakt Jego śmierci. Jezus umarł. Co do tego faktu nie można mieć żadnych wątpliwości. Umarł, bo był także człowiekiem. A każdy, kto się narodzi na tej ziemi, umrzeć musi. Takie jest prawo życia. Ale Jezus umarł na krzyżu, jako skazaniec, jako pospolity zbrodniarz. Jego ciało zdjęte z krzyża i pochowano zgodnie z ówczesnymi zwyczajami w grobie, który był własnością niejakiego Józefa z Arymatei. Ceremonie pogrzebowe zakończyły się przed nastaniem zmroku, przed nastaniem święta Paschy. Grób zamknięto wielkim kamieniem. Na wszelki wypadek grób zapieczętowano i postawiono straż. I wydawać by się mogło, że na tym zakończona została historia Jezusa z Nazaretu. A jednak tak nie było. Po śmierci Jezusa wydarzyło się coś, co tę historię na nowo otworzyło. Tym wydarzeniem był pusty grób... mimo kamienia, mimo pieczęci, mimo straży.

Po wykonaniu egzekucji krzyżowej życie toczyło się nadal. Jerozolima żyła świętem Paschy. Tylko dla nielicznej grupy osób nastąpiły ciężkie chwile niepewności, żalu i trwogi. Tą grupę stanowili Apostołowie. Trudno im było pogodzić się z myślą, że ten sam Jezus, który czynił znaki wielkie na niebie i ziemi, w którym oni pokładali całą swą nadzieję, z którym związali swe życie, teraz po prostu nie istnieje. Umarł. Żeby to tylko to. On umarł śmiercią haniebną, śmiercią przeznaczoną dla ludzi z marginesu społecznego, śmiercią zbrodniarza, śmiercią krzyżową. Co w tej sytuacji będzie z nimi? Czy nie podzielił losu swego Mistrza? Drżą więc ze strachu i niepewności. Przegrali. Już nie pamiętali o tym, co mówił Jezus. Zresztą czy miało to w tej chwili jakiegokolwiek znaczenie. A przecież On mówił wyraźnie: „Oto idziemy do Jerozolimy, a Syn Człowieczy będzie wydany arcykapłanom oraz uczonym w Piśmie i skażą Go na śmierć. I wydadzą Go poganom na pośmiewisko i na ubiczowanie i na ukrzyżowanie, a dnia trzeciego zostanie wzbudzony z martwych” (Mt 20, 18—19). Ale czy można w chwilach katastrofy pamiętać o słowach kiedyś wypowiedzianych? Czy można w takiej chwili mieć jakąś nadzieję, gdy wszystko się zawaliło? Dla nich nadzieja przestała istnieć i skończyła się wraz z przywaleniem kamienia. Pozostało im jedynie wspomnienie chwil razem przeżytych ze swym Mistrzem i... ta straszliwa wizja

się jakiś nieznajomy. „Niewiasto! Czemu płaczesz? Kogo szukasz?” — zapytał. Sądziła, że to miejscowy ogrodnik. On na pewno wie, gdzie przeniesiono ciało Jezusa. „Panie, jeśli ty Go wziąłeś, powiedz mi, gdzie Go położyłeś, a ja Go wezmę” (J 20, 14—15). Lecz On powiedział tylko jedno słowo: „Mario”. Ten głos znała dobrze. Ten głos rozpoznawała wśród tysięcy innych. To był głos Pana. A więc to był On. Teraz dopiero spostrzegła rany na Jego rękach. Chce Go objąć, rzucić Mu się z radości już nie do stóp, jak dawniej, ale na szyję, na ramiona... Szeptem tak, jak może szeptać jedynie osoba miłująca: „Rabbuni — to znaczy Nauczycielu” (J 20, 16). Rabbuni — Ty żyjesz? Tyś powstał z martwych? Dlatego grób jest pusty. Teraz wszystko rozumie. Ale co będzie dalej? „Ty mnie nie dotykaj, bo jeszcze nie wstąpiłem do Ojca. Idź do braci moich i powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego, do Boga mego i Boga waszego” (J 20, 17).

Jezus zmartwychwstał. Przeszedł najpierw przez czarny tunel piątkowej śmierci, aby zjawić się w pełnym świetle niedzielnego, wielkanocnego poranka, aby rozpocząć nowy etap bycia. Aby na zawsze pozostać znakiem wiary i treścią życia dla tych, którzy uwierzą w Niego, którzy uwierzą, że On umarł i... zmartwychwstał.

Fakt pustego grobu stał się fundamentem wiary chrześcijan. Bez pustego grobu nie byłoby chrześcijaństwa. Bez pustego grobu fakt śmierci Jezusa na krzyżu nie miałby żadnego znaczenia. Bez pustego grobu historia Jezusa zamknęłaby się wraz z przywaleniem kamienia. W świetle pustego grobu zajaśniał dopiero w pełni blask krzyża. Dlatego chrześcijanie wierzą w fakt i prawdę pustego grobu, wierzą w zmartwychwstanie Pana.

„A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara... A jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara i aż dotąd pozostajecie w swoich grzechach... Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli” (1 Kor 15, 14—20). Tak swą wiarę w prawdę pustego grobu wyraził św. Paweł Apostoł. Tak swą wiarę wyrażamy i my.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



W imieniu Rady Synodalnej i swoim własnym najserdeczniejsze życzenia przekazuję Dostojnemu Episkopatowi Starokatolickiego Kościoła Holandii, Czcigodnym Biskupom i zwierzchnikom Kościołów Starokatolickich Unii Utrechckiej w Szwajcarii, w Austrii, w Republice Federalnej Niemiec, w Niemieckiej Republice Demokratycznej, w Czechosłowacji, w Jugosławii, we Francji i w Italii.

Z serdecznymi życzeniami spieszę do Kościoła Anglikańskiego i przekazuję je na ręce Prymasa całej Anglii — Arcybiskupa Canterbury Roberta Aleksandra Kennedy Runcie.

Pozdrawiam także Episkopat, Duchowieństwo i Wiernych Niezależnego Katolickiego Kościoła Filipin, z którym od roku 1965 jesteśmy w pełnej interkomunii.

Z chrześcijańską miłością najlepsze życzenia kieruję do wszystkich ludzi dobrej woli, którzy podobnie jak my wierzą, że

JEZUS PRAWDZIWIE ZMARTWYCHWSTAŁ.

Oddany w Bogu
† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI



ZMARTWYCHWSTAŁEM I ODTĄD JESTEM

Alleluja!

„Chwalcie Pana, wszystkie narody,
Wysławiajcie go, wszystkie ludy,
Albowiem łaska jego jest można nad nami,
A wierność jego trwa na wieki. Alleluja.”

(Ps. 117)

U stóp krzyża pozostała nieliczna gromada tych, którzy do ostatniej chwili wytrwali przy Zbawicielu. On, Syn Boży, Jezus Chrystus, pozostał prawie sam ze swoim bólem, a równocześnie i z wielkim planem zbawienia ludzkości. Czarne chmury zawisły nad cierniem ukoronowaną głową.

Po ludzku sądząc, wielu było zdania, że pohańbione i pokrwawione ciało Boga — Człowieka zostanie pogrzebane w niepoświęconej ziemi. Jego słuchacze rozejdą się po Judei, Samarii i Galilei i zostanie zakończony ostatni akt wielkiego dramatu Boga — Człowieka. Stało się inaczej, tak jak to Jezus wcześniej zapowiedział. Utażona iskra w piersi Jezusa zapłonęła na nowo trzeciego dnia. Grób się otworzył i wyszedł z niego Zmartwychwstały Pan. Jezus wyszedł z grobu cudownie piękny, promienny i przemieniony. Widoczne jednak były ślady cierpień i ran. Jezus Zmartwychwstał. Zaiste Zmartwychwstał Pan prawdziwie.

W uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego słowa serdecznych pozdrowień kieruję do Czcigodnych Księży Biskupów, Wielebnego Duchowieństwa i wszystkich Wiernych Kościoła Polskokatolickiego w Polsce. Z najlepszymi życzeniami spieszę do Dostojnych Księży Biskupów, Wielebnego Duchowieństwa i Wiernych Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych A.P. i w Kanadzie.

Alleluja, biją dzwony,
Dźwięczy cudnej pieśni ton;
Radość płynie w wszystkie strony,
Pan zmartwychwstał umęczony,
Radość wkoło, dzwon się buja,
Pieśń wesela-Alleluja!
Głosi światu dzwon.

Pan Zmartwychwstał! Odkupienie!
Prysnął wiecznej nocy cień.
Przez śmierć Swoją, przez cierpienie,
Dał ludzkości wybawienie;
Nowe siły, nowe moce,
Pan zwyciężył ciemnie, nocie,
Wskrzesił wieczny dzień —
Alleluja!

Lidia Gasztelan: *Alleluja*

Pan zmartwychwstał dnia trzeciego,
Cud dla wszystkich niepojęty;
Z grobu powstał kamiennego,
Skruszył pieczęć, olśnił strażę,
Śmierć pokonał, święty, święty,
Płyną hymny przed ołtarze.

Pan zmartwychwstał. Odkupienie
Dla ludzkości, wskroś dla świata.
Pierzchły lęki nocne cienie,
Nowa Prawda wokół rośnie;
Dziś się każdy z sobą brata,
Alleluja brzmi radośnie!
Alleluja — chwalmy Pana!
Alleluja! Alleluja!

Lidia Gasztelan: *Zmartwychwstanie*

Order Biskupa Franciszka Hodura



Prezes Polsko-Narodowej „Spójni” Vincenty YUSKIEWICZ



Wiceprezes Polsko-Narodowej „Spójni” — Anna PRON



Skarbnik Rady Naczelnej PNKK — Jan OSTROWSKI

Z okazji 60-rocznicy zorganizowania Kościoła Polskokatolickiego — uchwałą z dnia 12 lutego 1981 r. Prezydium Rady Synodalnej nadało **ZŁOTY ORDER BISKUPA FRANCISZKA HODURA:**

- Biskupowi Leonowi GROCHOWSKIEMU (pośmiertnie),
- Pierwszemu Biskupowi Franciszkowi ROWIŃSKIEMU,
- Biskupowi Tadeuszowi R. MAJEWSKIEMU,
- Biskupowi Maksymilianowi RODEMU,
- Biskupowi Antoniemu RYSZOWI,
- Biskupowi Józefowi NIEMIŃSKIEMU,
- Biskupowi Józefowi ZAWISTOWSKIEMU,
- Biskupowi Tomaszowi GNATOWI,
- Biskupowi Janowi SWANTKOWI,
- Adwokatowi Ernestowi GAZDZIE,
- Adwokatowi Alfonsowi KENOWSKIEMU,
- Adwokatowi Zygmunтови BIAŁKOWSKIEMU,
- Prezesowi Vincentemu YUSKIEWICZOWI,
- Panu Janowi OSTROWSKIEMU,
- Pani Marii GORGOL
- Księdzu Seniorowi Edwardowi ABRAMSKIEMU,
- Panu Zygmunтови BIAŁOGŁOWICZOWI

SREBRNY ORDER BISKUPA FRANCISZKA HODURA:

- Pani Marii CHRZANOWSKIEJ,
- Pani Annie PRON,
- Panu Józefowi KOCHANOWI,
- Panu Teodorowi ZAWISTOWSKIEMU,
- Panu Janowi BOCZAROWI,
- Pani Reginie ORZEL

Dekoracji dokonali w sali Forum Narodowego przy katedrze w Scranton, Pa.: zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — bp Tadeusz R. MAJEWSKI i bp Maksymilian RODE.



Zasłużony działacz PNKK — Adw. Alfons KENOWSKI



Dyrektor Polsko-Narodowej „Spójni” — Jan BOCZAR



Członek Rady Naczelnej PNKK — Adw. Ernest GAZDA



Członek Zarządu Głównego Polsko-Narodowej „SPÓJNI” — Jan KOCHAN



Członek Polsko-Narodowej „SPÓJNI” — Regina ORZEL.



Przemawia Biskup Prof. Dr. Maksymilian RODE



Redaktor „STRAŻY” — Teodor ZAWISTOWSKI



Po dekoracji — Biskupi PNKK i Kościoła Polskokatolickiego i Redaktor Mieczysław GROCHOWSKI.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (549)

w opracowaniu bp. M. Rodego

Lw uporze albo rozmowy dwóch filozofów, Rzetelnickiego i Omylnickiego. O rzeczach w sprawie religii pod światło rozumu podpadających, a od modnej światło-mędrców filozofii pod wątpliwość wziętych.

Lao Andrzej — (ur. 1614, zm. 1675) — ks., włoski karmelita, profesor teologii i filozofii. Napisał m.in. dzieło pt. *De Romano Pontifice* (1663), czyli *O Rzymskim Biskupie* (czyli o Papieżu).

Lao-cy albo **Lao-tse** (Laozi, Lao Tan; = stary, mistrz) — według jednych uczonych rzeczywiście żył i działał w VII/VI w. przed Chr. (ur. ok. 604 r. przed Chr.), według innych nie jest on postacią historyczną a legendarną. Opowiadamy się za jego historycznością, a również za historycznością i autentycznością księgi jego autorstwa pt. *Tao-te-cing* (czy *king*), chociaż możliwą jest rzeczą, iż jej treść od niego pochodząca w pierw w była ustnie, ówczesnym zwyczajem, przekazywana, a spisana została później, może ok. V/IV w. przed Chr. Nie są znane konkretne fakty z jego życia, m.in. poza tym, że już jako starzec spotkał się z — Konfucjuszem i nie uznał jego poglądów a trwał przy swoich, które w pierw z pewnością głosił ustnie, potem albo sam, albo — jak to już wspomniano wyżej — potomni spisali w księdze *Tao-te-cing* (*king*). Z treści tej księgi wnioskując, można powiedzieć, że Lao-cy (czy Lao-tse) był niewątpliwie filozofem, etykiem, a chyba wolno go też nazwać w ówczesnym ujęciu i pojęciu teologiem.

We wspomnianej pracy (księdze o *Tao* i *cnocie*) został przedstawiony jego metafizyczny i etyczny system. Oto, według niego, podstawą i źródłem wszystkiego jest *Tao*. „*Tao*, to początek świata, norma świata i cel świata. *Tao* ma być nazwą bezimienną, najwyższej istoty. Nie jest to Bóg osobowy z wierzeń ludowych. Imię Bóg (*Ti* = naj-

wyższy pan) zachodzi w *Tao-te-king* tylko raz: „nie wiem, czym synem jest ono (*Tao*). Zdaje się, że było ono przed *Ti*”. *Tao* jest tym „pierwszym”, z którego powstaje wszystko, jest to początek nieba i ziemi; ono samo jest bez początku i bez końca; jest ono „ciche i niematerialne. Ono samo trwa i nie zmienia się. Przenika wszystko, a nie ponosi uszczerbku; można je uważać za matkę wszystkich rzeczy. Nie znam jego imienia. Aby je określić — podaje Lao-tse — nazywam je *Tao*” (Roz. 25). Jest ono bez nazwy, tak i bez formy i kształtu, niepodobna go określić ani objaśnić. Spoczywa wiecznie, a jednak wytwarza wszystko. W nim są pierwiastki wszechrzeczy (pierwotwór, substancja i duch), ale wszystko jeszcze niezróżnicowane w jednej *Tao*. W bezimiennym *Tao* zawiera się wszystko i wszystko ma w nim swój początek. Zawarte jest przede wszystkim „*Tao* działające” — jakby druga osoba *Tao*. Niebo i ziemia pochodzą od bezimiennego *Tao*, wszystko zaś był swój bezpośrednio zawdzięcza *Tao* działającemu — drugiej jakby osobie *Tao* (→ *Tao*; → *Taoizm*). Aktu stworzenia nie ma. Jest natomiast ewolucja, wyłanianie się, rodzenie się z *Tao*, „które jest wszystkich istot matką, wszystkich istot praojcem” (por. Stöckl-Weingartner, *Historia filozofii w zarysie*. Przekład polski opracował ks. Franciszek Kwiatkowski, T.J., Kraków 1930, s. 7 i nn.).

Poglądy te Lao-cy’ego zdają się być pierwszymi znanymi poglądami panteistyczno-emanacyjnymi i wiele późniejszych poglądów greckich będzie je przypominać.

Ale podać tu należy jeszcze kilka innych poglądów Lao-cy’ego, a mianowicie.

Człowiek i każdy byt jest całością dla siebie, ale złożoną przede wszystkim z trzech podstawowych pierwiastków, którymi są: pierwiastek żeński albo materialny (*yin*), męski albo czynny (*yang*) i tzw. technienie życiowe, łączące wymienione. Jednak Lao-tse wyróżnia spośród bytów czło-

Ekumeniczny Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan — Łódź 1981 r.

Jak co roku, od wielu już lat, tak i w tym roku, w dniach 18—25 stycznia, uroczyste obchodzono Oktawę Modlitwy o Jedność Chrześcijan w mieście Łodzi. Istnieją tu parafie wszystkich ośmiu Kościołów wchodzących w skład Polskiej Rady Ekumenicznej.

W styczniu 1975 roku do powszechnego Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan włączył się w mieście Łodzi Kościół Rzymskokatolicki i z tego względu przez sześć lat wyznawcy Kościoła Ewangelicko-Reformowanego z wynawcami Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego organizowali wspólnie jedno nabożeństwo. Ponieważ w zeszłym roku wyznawcy Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego wzbogacili się o własną kaplicę przy ul. Grunwaldzkiej 1, dlatego w czasie tegorocznej Oktawy Modlitwy, w jednym dniu, w tym samym czasie odbyły się dwa nabożeństwa w dwu różnych miejscach: w kaplicy Kościoła Chrześcijan Baptystów przy ul. Abramowskiego 25 i w kaplicy Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w dzielnicy Łódź-Bałuty, przy wspomnianej ul. Grunwaldzkiej 1.

Według przyjętej zasady przez Oddział Łódzki Polskiej Rady Ekumenicznej, każdy Kościół odprawia nabożeństwo według własnej liturgii i w tym widzimy piękno Tygodnia Modlitwy, które można przyrównać do piękna różnokolorowych kwiatów na jednej łące.

W niniejszym reportażu pragnę ograniczyć się do dwóch nabożeństw, a mianowicie do nabożeństwa w parafii polskokatolickiej pw. św. Rodziny przy ul. Limanowskiego 60, której jestem proboszczem i do parafii prawosławnej.

Nabożeństwo w parafii polskokatolickiej zostało poprzedzone spowiedzią ogólną wyznawców Kościoła Polskokatolickiego i śpie-

wem kilku pieśni o charakterze ekumenicznym przez chór młodzieżowy pod kierownictwem Elżbiety Muchewicz — studentki Wyższej Szkoły Muzycznej w Łodzi, która pełni funkcję organisty w parafii św. Rodziny.

Mszę św. celebrował ks. Stanisław Muchewicz proboszcz parafii pw. św. Rodziny, a w koncelebrze wzięli udział: ks. Jerzy Górski — proboszcz parafii polskokatolickiej w Sieradzu i ks. Czesław Krasniukianis wieloletni pomocnik księdza proboszcza.

Lekcje mszalne i ewangelię czytali duchowni z innych Kościołów. Lekcję pierwszą odczytał ks. Mariusz Werner — prezes Oddziału Łódzkiego Polskiej Rady Ekumenicznej z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, lekcję drugą odczytał ks. Marcin Undas również z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Ewangelię odczytał ks. Andrzej Dąbrowski — kanclerz kurii biskupiej diecezji łódzkiej Kościoła Rzymskokatolickiego. Kazanie wygłosił w czasie Mszy Świętej ks. Konstanty Bondaruk z Kościoła Prawosławnego. Wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego w czasie Mszy Świętej przystąpili do Komunii Świętej.

Oprócz wyżej wymienionych w nabożeństwie udział wzięli jeszcze następujący duchowni: biskup Stanisław Jałosiński z Kościoła Starokatolickiego Mariawitów, ks. Henryk Konieczny z Kościoła Metodystycznego, ks. Antoni Pliński ze Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, ks. Zygmunt Gnypp z Kościoła Polskokatolickiego, ks. Jan Macuta i ks. Bolesław Kołodziej — obaj z Kościoła Chrześcijan Baptystów.

Nabożeństwo zakończono odśpiewaniem pieśni „Boże coś Polskę”. Po nabożeństwie odbyła się w plebanii „agapa” dla duchownych obecnych na nabożeństwie.

W dni powszednie w ciągu całego Tygodnia do soboty włącznie odbywały się nabożeństwa według ustalonego porządku, zgodnie ze zwyczajem lat ubiegłych.

W niedzielę, dnia 25 stycznia nabożeństwo ekumeniczne zostało odprawione w Kościele Prawosławnym, w świątyni św. Olgi przy ul. Piramowicza 12, ponieważ świątynia katedralna jest w kapitalnym remoncie.

W parafii prawosławnej w Łodzi od dwóch lat nabożeństwa ekumeniczne zostały ożywione przez nowego, energicznego i zawziętego uśmiechniętego biskupa doc. dr hab. Sawę — ordynariusza diecezji łódzko-poznańskiej. Już w zeszłym roku wierni zebrani na nabożeństwie ekumenicznym z różnych Kościołów śpiewali kolędy w języku polskim, czego nigdy dawniej nie praktykowano.

W tym roku przed nabożeństwem biskup Sawa wygłosił słowa powitania do zgromadzonych, a potem zostało odprawione krótkie nabożeństwo zwane „Moleben” — o dar miłości, częściowo po polsku a częściowo w języku staro-cerkiewnym.

Do „novum” nabożeństwa ekumenicznego w cerkwi należało w tym roku wygłoszenie kazania przez duchownego z Kościoła Polskokatolickiego, ks. Stanisława Muchewicza.

Po kazaniu chór katedralny odśpiewał kolędy w kilku językach: staro-cerkiewnym, rosyjskim, białoruskim, ukraińskim, polskim i niemieckim.

Po koncercie kolęd odbyła się w sali parafialnej „agapa”, w której wziął udział biskup Sawa, duchowni różnych wyznań, chór katedralny, Rada Parafialna i Towarzystwo Niewiast.

Ks. STANISŁAW MUCHEWICZ

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (550)

wieka i widzi w nim istnienie obok wyżej wymienionych dwóch pierwszych — ducha (ying). Ten pierwiastek, czyli duch jest nieśmiertelny. Lao-cy też wierzy, że pierwiastek ten jest wyższy od pierwiastka życiowego albo technicznego, będącego w każdym bycie, będącego też natury zmysłowej, innym, decydującym też o tym, że człowiek jest człowiekiem, że różni się w sposób zasadniczy od innych bytów, rzeczy. Po śmierci duch ten może kontaktować się z ludźmi i jest z nimi w łączności przez cnotę; dobrym ludziom nie wyrządza żadnej krzywdy, może być raczej pożyteczny.

W zakresie etyki i polityki Lao-cy uważa Tao za źródło wszystkich czynów, przykład do naśladowania i najwyższą normę moralności. Podstawą życia cnotliwego jest bezinteresowność, a jest nią dlatego, bo właśnie Tao wszystko, co uczynił i czyni, czyni bezinteresownie. Bazinteresownie Tao emanuje z siebie wszystko, zachowuje to i żywi, aczkolwiek nie nazywa siebie panem i właścicielem tego wszystkiego. O wartości czynu, o prawdziwej cnotie człowieka decyduje też według Lao-tse'go zewnętrzna łączność z Tao, bezpośrednio, wewnętrzne odnośnienie wszystkiego do niego: czynię tak ze względu na Tao, nie dla samej rzeczy, która mnie przynosi przyjemność, czynię tak, by upodabniać się i przybliżać się do Tao. Czyn jest cnotą, o ile jest oparty o Tao, bo cel człowieka streszcza się w dążeniu do zjednoczenia z Tao. Im bardziej człowiek stara się być obrazem Tao, tym bardziej zbliża się do świętości i ideału etycznego. Etyka i polityka Lao-tse'go rozpoczyna i kończy się na Tao. Filozof ten i teolog chiński określa też bliżej obraz tego człowieka uformowanego według jego wskazań etycznych. Człowiek ukształtowany w swoim życiu codziennym i społecznym według tej etyki, albo według niej kształtujący się, postępujący w doskonałości Tao, to człowiek działający bezinteresownie, pogardzający samolubstwem, egoizmem, odznacza-

jący się skromnością i rozważą, nie goniący za bogactwami i sławą, które podobnie jak i ciało są złem; jest zgodny, unika samochwały, nie wywyższa się nad innych, w ogóle jest cichy i jakby tak niewidoczny, jak i Tao, które tak się przesłoniło swoimi dziełami, że można sądzić, iż one nie od Tao a pochodzą od siebie samych. Człowiek kształtujący swoje życie według zasad etyki Lao-tse'go powinien dalek odznaczać się wobec innych miłosierdziem. Powinien wreszcie tak być przekonany o słuszności swojego światopoglądu, iż powinien za swój obowiązek uważać nawracanie innych do Tao, przy czym najlepszym magnesem przyciągającym ludzi do Tao i słuszności głoszonej etyki laoiścycznej ma być i powinien być przykład własnego życia i działania codziennego. Człowiek uformowany według poglądów etycznych Lao-tse'go jest daleki od egoizmu i usiłuje wszystkim, wszystkim, pomagać i być im w każdej sytuacji pomocnym podobnie, jak do czyni Tao. Wobec dobrych jest dobry, wobec niedobrych jest też dobry. Podobnie wobec wiernych, czyli tak samo wierzących, jest dobry, ale wobec niewiernych też jest dobry, bo tak postępować, znaczy postępować bezinteresownie dla cnoty samej, dla prawdy, dla dobra, dla piękna, a eo ipso, czyli a tym samym dla Tao. Również wiedzę zdobywa się nie dla jakichś zewnętrznych celów czy z zewnętrznych, interesownych pobudek, ale jedynie w celu poznania Tao.

A więc według Lao-tse'go wszystkim jest Tao i wszystko jest dla Tao.

Wymienione przykładowo cechy powinny zdobić każdego człowieka, jednak odznaczać się nimi przede wszystkim powinni ci, którzy chcą przewodzić i przewodzić w społeczeństwie, zwłaszcza więc rządzący, panujący. Im kto wyższe zajmuje czy chce zajmować w społeczeństwie stanowisko, tym bardziej powinien być podobny do Tao, a za-

MECZET W KANTONIE SOLOTHURN (SZWAJCARIA)

Jak podaje prasa szwajcarska, muzułmanie mieszkający w kantonie Solothurn mają, w końcu maja br. otrzymać własną świątynię-meczet. Rejon Solothurne zamieszkały jest obecnie przez 154 Turków, natomiast w okolicach miast Biel, Burgdorf i Oningen przebywa aż 300 rodzin tureckich. Z projektem budowy meczetu wystąpił Związek Robotników i Pracowników tureckich założony w 1874 r.

ZGON WYBITNEGO HIERARCHY PRAWOSŁAWNEGO

W maju ub. r. w Dusseldorfie w 81 roku życia zmarł Arcybiskup prawosławny tego okręgu kościelnego Aleksy (Albert van der Mensbrugge), wybitny hierarcha i misjonarz pochodzenia belgijskiego, pochodzący ze wschodniej Flandrii (Belgia). Urodził się 9.VII.1899 r. w rodzinie rzymskokatolickiej, której członkowie aktywnie pracowali na niwie kościelnej: dwaj kuzyni zmarłego byli biskupami rzymskokatolickimi, dwaj wujkowie i 3 bracia — kapłanami.

W 1919 r. po ukończeniu szkoły średniej wstąpił do zakonu św. Benedykta z Nursji, a po studiach filozoficznych i teologicznych otrzymał święcenia kapłańskie z rąk kardynała belgijskiego Merciera.

Wykazując specjalne zainteresowanie wschodnim obrządkiem nawiązał kontakty z klasztorem benedyktyńskim wschodniego obrządku w Amey sur Meuse (1925). Spotkanie z rosyjskimi parafiami, szczególnie zainteresowanie się problematyką prawosławia i osobiste kontakty z Metropolitą prawosławnym Eulogiuszem i Instytutem Teologicznym w Paryżu wpłynęły na decyzję przejścia na prawosławie.

W dniu 14.IV.1929 został przyjęty do Kościoła Prawosławnego jako zakonnik Aleksy. Po wojnie w 1946 r. uzyskał godność archimandryty i stanowisko inspektora Instytutu Teologicznego w Paryżu. Konsekracja na biskupa, sufragana Medońskiego nastąpiła 1.XI.1960 r. w Paryżu. Dalsze etapy jego działalności arcypasterskiej: Biskup Filadelfijski (1968), opieka nad parafiami prawosławnymi w Meksyku, nominacja na stanowisko Arcybiskupa w RFN (1971) i ordynariusz nowo utworzonej diecezji Düsseldorfu.

WYKŁADY DR LUKASA VISCHERA NA UNIWEKSYTECIE W BERNIE

Zgodnie z informacją Szwajcarskiej Ewangelickiej Służby Prasowej (EPD) z dnem 1 kwietnia br. dr Lukas Vischer, kierownik Instytutu Ekumenicznego w Szwajcarii, rozpoczyna wykłady zleczone na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu w Bernie

(Szwajcaria). Dr L. Vischer został jednocześnie mianowany profesorem nadzwyczajnym Teologii Ekumenicznej na tym Wydziale.

ODZNACZENIA DLA DR RUDOLFA DELLSPERGERA

Jak informuje szwajcarska prasa protestancka, Uniwersytet w Bernie w uznaniu dla pracy naukowej dr teologii Rudolfa Dellspergera w zakresie historii Kościoła Szwajcarskiego przyznał mu nagrodę im. Theodora Kochera. Jest to specjalne wyróżnienie za całokształt działalności dydaktycznej i naukowej tego pracownika Wydziału Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu w Bernie.

WĘGIERSKA GMINA KOŚCIELNA W SZWAJCARII

W dniu 1 grudnia ub. r. odbyło się pierwsze posiedzenie konstytucyjne Związku Protestantckich Gmin Kościelnych języka niemieckiego w Szwajcarii. Głównym celem tego związku jest duszpastereka opieka nad członkami wyznania protestanckiego języka niemieckiego i węgierskiego mieszkających w Szwajcarii oraz obsadzenie stanowiska duszpasterskiego po zgonie prob. Józefa Lemesiego (Węgry), który obsługiwał placówki w Badenii, Bazylei, Lucernie, Schafhuzenie i Zurychu.

ZAMORDOWANIE MISJONARZY FIŃSKICH W AFGANISTANIE

Kościół Ewangelicko-Luterański Finlandii podał ostatnio, że pracująca w miejskim szpitalu w Kabulu para małżeńska misjonarzy fińskich została zamordowana w wieczór wigilijny w swoim mieszkaniu. Byli to Eryk Berdendsen i jego żona Eva. Oboje zostali zamordowani podczas snu. Śpiących w sześciodobym pokoju dzieci minal ten okropny cios. Misjonarze pracowali w Kabulu od 1973 r., w założonej przez Międzynarodową Misję Pomocy klinice okulistycznej. Pani Berdendsen, Finka z pochodzenia pracowała od 9 lat w charakterze siostry miłosierdzia i asystentki laboratorium, jej mąż Holender, pracował jako farmaceuta-aptekarz.

WYDANIE KATECHIZMU EKUMENICZNEGO W GENEWIE

Katechizm tego rodzaju został wydany dla dzieci od 10 do 11 lat przez dwie instytucje: Katolicki Ośrodek Katechetyczny oraz Biuro Protestantckie do Badań Katechetycznych w Genewie. Dotychczas współpraca ekumeniczna w tym zakresie ograniczała się jedynie do zbierania i przygotowania materiałów do nauczania biblijnego. Nowością jest to, że współpraca ta objęła również nauczania katechetycznego. Katechizm za-



„Zmartwychwstanie Chrystusa” — Thierry Bouts (XV w.)

wiera materiał do nauki międzywyznaniowych podstaw religii w szkołach podstawowych.

LUDNOŚĆ PRAWOSŁAWNA LAPONII (FINLANDIA)

Fiński Autonomiczny Kościół Prawosławny posiada na północy Finlandii, w Laponii, garstkę swoich wyznawców — ok. 500 prawosławnych Lapończyków. Przodkowie Lapończyków zostali ochrzczeni przed 400 laty przez misjonarza, św. Tryfona, przeszło 20 lat pracującego wśród Lapończyków. Obecnie tymi autochtonami opiekuje się Metropolita Helsingin Jan, który jest biskupem lapońskim. Ostatnio podjęto starania nad tłumaczeniem na język lapoński prawosławnych ksiąg liturgicznych.

BISKUP PROTESTANCKI NADRENI O SYTUACJI KOŚCIOŁÓW EWANGELICKICH W KRAJACH EUROPY WSCHODNIEJ

Z referatem na ten temat wystąpił biskup Karl Immer, prezydent Kościoła Ewangelickiego Kraju Nadrenii (RFN). Było to sprawozdanie z 50-dniowej podróży po krajach Europy Wschodniej, z tytułu-

wane „Kościół a socjalizm”. Dostojny gość odwiedził m.in. takie kraje, jak: Węgry, Czechosłowacja, Polska i opisał sytuację Kościołów Ewangelickich w tych krajach. Nawiązał m.in. bezpośrednio kontakty z kierownictwami kościelnymi, brał udział w nabożeństwach publicznych, stykał się z wiernymi, miał możliwość zbadać stopień zaangażowania wiernych w życiu parafialnym itp. Zdaniem biskupa, sytuacja Kościołów ewangelickich w tych krajach jest różna, zależy bowiem od ich wielkości, tradycji wiążącej je z tymi krajami (np. Węgry, gdzie protestantyzm wyznaje 25% całej ludności kraju i Polska, zaledwie 0,25% ogółu ludności).

Biskup Karl Immer zwrócił szczególną uwagę na fakt, że „wspomnienia o dyktaturze hitlerowskiej i o drugiej wojnie światowej w krajach bloku wschodniego są daleko mocniejsze i żywsze, niż na Zachodzie, a stąd pochodzące „obawy przed nowym zagrożeniem”. W krajach tych, zdaniem biskupa, nie ma problemu: „Kościół a socjalizm”, natomiast w Polsce dla protestanta, otoczonego masami ludności rzymskokatolickiej problemem jest raczej katolicyzm rzymski — twierdzi sprawozdawca.



Kochajmy stare zwyczaje

W DZIEŃ WIELKANOCNY

Tak to już jest, że Słowianie, bardziej niż inne narody, rozkochani są w tradycji, w ludowej barwnej obrzędowości i zwyczajach. Polacy to naród szalenie tradycyjny — możemy się o tym przekonać obserwując przedświąteczny ruch w miastach i miasteczkach, i nie tylko ruch powiązany z zakupami, ale przede wszystkim jakże łatwo wyczuwalny przedświąteczny nastrój, jaki panuje w naszych domach. Wrosły w nas niejako zwyczaje ojców naszych i dziadków. A kultywowaniu tych zwyczajów można tylko przyklasnąć. To bowiem wspaniała okazja uświadamiania sobie narodowej i międzypokoleniowej ciągłości kulturalnej. Większość przestrzeganych przez nas tradycji ma przecież bardzo stary, wiekowy rodowód.

Jeżeli tak się nawet złoży, że święta wielkanocne spędzamy poza domem — gdzieś na wczasach czy u znajomych — mimowolnie czegoś nam brak, tęsknimy za tą niepowtarzalną aurą domowych, prawdziwie rodzinnych świąt.

Do wszystkich uroczystości i świąt spędzanych w domu ogromną wagę przywiązują dzieci i młodzież. To oni właśnie, nawet bardziej niż my, dorośli, chcą je mieć piękne i ze wszystkimi bliskimi razem. Święta bowiem to jedyna w swoim rodzaju okazja do stworzenia najmłodszym, i tym dorastającym, szansy tak zwanego wrośnięcia w rodzinę, a równocześnie zrozumienia kultury narodowej oraz przekazywania jej najbardziej godnych wartości.

Święta zresztą — jak twierdzi dr Jadwiga Komorowska z Instytutu Socjologii i Filozofii PAN — to nie tylko integracja rodzinna. Świadomość nasza rejestruje bowiem, że za ścianą, piętro niżej, w mieście i na wsi, wszędzie tam, gdzie dociera mowa ojczyzna, my, Polacy, w podobnym nastroju kultywujemy te same tradycje. Pielęgnowmy więc świąteczne zwyczaje, zawiązywać im bowiem tak wiele.

Wspaniały opis wielkanocnych tradycji przekazał nam w swym dziele pt. „Dzieje obyczajów w dawnej Polsce” Jan Stanisław Bystroń. Posłuchajmy zatem, jak to świętowano Wielkanoc w Polsce przed dwoma, a nawet trzema wiekami.

W Wielką Sobotę wieczór lub Niedzielę odbywała się uroczysta Rezurekcja, przy asyście wielkiej tłumu, z muzyką i jarzącymi się świecami, miejscowi dygnitarze prowadzili procesjonalnie księdza pod baldachimem. Rezurekcja oznaczała początek wesołości i ucztowania świątecznego.

Po nabożeństwie proboszcz przyjmował życzenia od obywatelstwa, a lud do dworu znosił wraz z życzeniami zwyczajowe podarki, najczęściej pisanki; młodzież wiejska chodziła od chaty do chaty, śpiewając odpowiednie pieśni z życzeniami pomyślności, za co otrzymywała poczęstunek lub datki. W niektórych okolicach dziedziec, przyjmując życzenia, zapraszał włóścian na zabawę — budowano więc huśtawki, stawiano słupy, na które młodzież się wdrapowała.

Na Rusi, po procesji rezurekcyjnej, lud składał księdzu pisanki, jaskrawo barwio-

ne, mówiąc „Chrystus woskres”. Ksiądz odpowiadał i całował oddawcę.

Punktem kulminacyjnym uroczystości wielkanocnych było święcenie jądła, po którym zaczynała się wesoła uczta, przeciągająca się długo, otwarta dla wszystkich, jakby jakieś ogólne święto radości i zbratania. Nabożeństwo w ten dzień było uroczyste. Przedtem zaś czy potem ksiądz święcił jądło we dworze, a we wsi obchodził chaty, albo też tylko zniesione przez włóścian jądło razem święcił.

W roku 1739 ks. Newerani pisał: „Święcą baranka, przypominając prawdziwego Baranka Chrystusa i Jego triumf, dlatego też zwyczajnie chorągiewki na pieczonym baranku stawiają. Święcą mięsiwa, którego się Żydom pożywać nie godziło, na dowód, żeśmy przez Chrystusa Pana z jarzma starego Zakonu uwolnieni i praw starozakonnych, zakazujących pożywania takiego mięsiwa, chować nie powinniśmy. Święcą chrzsan na znak tego, że gorzkość Męki Jezusowej tego dnia w słodycz się nam i radość zamieniła, i dlatego też przy tym masło święcą, które znaczy tę słodycz. Święcą na ostatek i jaja, na dowód tego, że jako kokosz dwojako niby kurczęta rodzi, raz niosąc owoc, drugi raz go

wysiadując, tak przez Chrystusa dwa razy odrodzeni jesteśmy.”

Świąteczne jądło rozmaite było w różnych okolicach i różnych sferach, w każdym jednak razie winno być obfite. Przeważały tu wędliny i ciasta. W niektórych domach w ogóle ognia w te dni nie rozpalano i jedynie zimnym mięsiwem się żywiono.

*W Wielkanocną Niedzielę, gdzie
wyrzuciwszy śledzie,
Mięsiwem wyscielamy boki przy obiedzie,
Nie warzy ani kucharz wieczerzy
dopieka:
Bigosy zimne daje, salaty i mleka.
Kolacją zowiemy taki stół bez dymu.*

Niezbędne były tu zawsze jaja — najczęściej malowane i czasem jeszcze wzorami ozdobione; święconym jajkiem dzielono się najpierw wśród domowników, potem z każdym przybyłym, składając sobie wzajemnie życzenia.

„Mając wszyscy tego dnia — pisze Laboureur — barana święconego na stole, sucho pieczonego, z plackami, pełnymi szafranu i rodzynków; kosztują po trosze wszystkiego, resztę zostawiają służącym, po czym stół, jak zwykle, bywa zastawiany”.

Najczęściej jednak stawiano na stole baranka wielkanocnego, misternie wyrobionego z masła. Z ciast na pierwszym miejscu stały okazałe baby wielkanocne — wrószono czasem z ich wyglądu.

Trudno oddać lepiej w kilku słowach nastrój tego święta niż to uczynił nasz Mikołaj Rej: „W dzień Wielkanocny kto święconego nie je, a kielbasy dla węża, chrzastu dla plech, jarzabka dla więzienia, już zły krześcianin. A iż w poniedziałek i z panią po uszy w błoto nie wpadnie, a we wtorek kiczka w łeb, aż oko wylezie, nie





weźmie, to już nie uczynił dosyć powinności swojej”.

W poniedziałek Wielkanocny oblewano się wzajemnie wodą. Czynie to zrazu młodzieńcy w stosunku do dziewcząt, następnego zaś dnia panny oblewały kawalerów. Formy dyngusa były zresztą rozmaite — od dyskretnego kropienia pachnącą wodą aż do wylewania całych wiader na głowę oifary, a nawet i wrzucania do stawu czy rzeki.

Nie zastanawiano się zazwyczaj nad genezą tego zwyczaju. Jeden chyba ks. Benedykt Chmielowski w „Nowych Atenach” uczenie wywodził początek zwyczaju od śmierci Wandy: „A że damy jej fraucymeru, za panią żałując, wodą się polewały co rok, stąd w Polsce zwyczaj polewania się na Wielkanoc wniesiony”.



Oblewanie wodą uchodziło jednak za żart, na który można było sobie pozwolić jedynie w stosunku do równych sobie. Dr Jadwiga Komorowska jest jednak zdania, że dyngus — pradawny nasz zwyczaj — w zamierzchłych czasach był nieprawdopodobnie zabiegami magicznym z następującym uzasadnieniem: kobieta rodzi dzieci, a ziemia chleb, od którego zależy życie zbiorowości; bijąc zatem kobietę różgami lub oblewając wodą, dzięki magicznemu



powiązaniu człowieka z siłami nadprzyrodzonymi, z ziemią, usiłowano pobudzić niejako ziemię do rodzenia. Tyle, że kobiety nie dały sobie długo wlewać wody za kołnierze, zaczęły oddawać i wszystko w końcu przerodziło się w zabawę. Obecnie doszło do tego poszanowanie parkietów i tak pradawny zwyczaj o treści magicznej stał się, podobnie jak wiele innych, kokieryjną grą i zabawą.

Oprócz wesołego dyngusa były też w dawnych czasach i inne tradycyjne obchody i zabawy. Znana np. była tzw. krakowska Rękawka, w czasie której pisanki z góry zrzucono gawiedzi, która się o nie biła; młodzież obchodziła grupami domy, śpiewając pieśni o maiku i nowym lecie, obnosząc zieloną gałąź, przystrojoną wstążkami i świecidełkami, gdzie indziej zaś obwoziła koguta, sztucznie z drzewa wyrobionego albo nawet i żywego, śpiewając piękne pieśni wielkanocne. Zdarzały się też i przebierania, tak jak w czasie świąt Bożego Narodzenia.

Ile się z tych starych wielkanocnych tradycji, oczywiście w dawniejszym stylu, zachowało do dnia dzisiejszego? — myślę, że niezbyt wiele. Trzeba jednak przyznać, że w ogólnym zarysie wielkanocna piękna polska obrzędowość istnieje nadal i oby trwała jak najdłużej.

MALGORZATA KAPINSKA





Inny cudzoziemiec — nie byle kto — bo sam Casanowa, wcale zręczny szuler karciany, bał się z polskimi panami do zielonego stolika siadać, ponieważ od rzucanych na sukno sum, on — awanturnik słynny w świecie — dostawał zawrotów głowy i chyłkiem ku drzwiom pomykał, Boga błagając, by go do gry nie proszono.

Rozrzutność poskromiona

O przeszłej rozrzutności, za którą i dziś po trosze płacimy, wiemy sporo. Mało natomiast o tym, iż ustawowe tradycje oszczędzania sięgają czasów Kazimierza Wielkiego i liczą dokładnie 640 lat. Rzecz cała — jakby inaczej — w Krakowie bierze początek, kiedy to rajcowie miejscy w 1336 r. wydali ustawę poskramiającą zbytnią skłonność mieszczan do zbytku w ubiorze i biesiadach. Późniejsza o 42 lata ustawa, przez rajców krakowskich i starszyznę miasta ułożona, nie tylko zbytek piętnowała, ale i w dość kon-

czterech, z których żaden wyższego wynagrodzenia jak groszy sześć nie brał. Dbałość o skromność kazała rajcom i starszyźnie za- bronić też pannom i mężatkom po równi używania złotych i srebrnych pasmanterii, sukien perłami stroić, diamentów nosić, jako też bogato odzież haftować. Jedyna dopuszczalna ozdoba mogła być wykonana ze skromnej pasmanterii, której 1 łokieć nie był droższy niż po 6 groszy.

Przewidzieli rajcy i to, iż przy takiej okazji może komu do głowy przyjść ciało grzeszne obmyć. Zakazali przeto surowo podczas kąpeli mężczyznom i kobietom po równi, wszelkiej między sobą swawoli, nakazując równocześnie łaźniownikowi, gdyby co takiego zauważył, donieść do władz natychmiast, pod rygorem kar surowym. Surowość ustawodawców nie ograniczała się jedynie do biesiady, stroju i omywania. Zajęto się i łożem. Panny młodej do łożnicy nie wolno było prowadzić wcześniej niż przed godziną 24.

Z TRADYCJI POLSKICH

W 100 lat później

Nie ma potrzeby nikogo przekonywać, że oszczędność nie jest naszym narodowym grzechem. Popularne porzekadło „zastaw się, a postaw się” połączone z innym — „Bóg w dom, gość w dom” spowodowało niejedną ruinę wcale nie małych fortun. Jeden z cudzoziemców odwiedzających nasz kraj przed ok. 300 laty z przerażeniem opisuje pewne wydarzenie, którego był świadkiem. Otóż pewien szlachcic miał szczęście dość często gościć swojego sąsiada, który — by sobie „wielkopaństwa” zadać — zawsze i wszędy poruszał się ze sporą świtą służby. Podczas kolejnych odwiedzin, trwających dni sześć, kiedy gość ze służbą odbili ostatnią w piwnicy beczkę węgryna, dorznęli prosię i wycieli wszystek drób, zrozpaczony gospodarz spakował siebie, żonę, dzieci i służbę trochę, po czym poinformował swojego gościa, iż tak mu jest rad, że zostawia mu cały dom do dyspozycji, sam zaś jedzie do... niego w goście. Przerazoni tą perspektywą sąsiad umykał co sił w nogach, suknie w pędzie dopinając.

kretnych punktach jego granice wyznaczała.

I tak — ktokolwiek wesele wyprawiać zamierzał i z tej okazji dla siebie i przyjaciół nowe ubrania sprawić chciał, musiał się ograniczyć do 2 sztuk strojów męskich i tyluż kobiecych. Nie wolno mu też było — ani oblubieńcowi, ani oblubienicy — weseliska poprzedzać ośmiodniową biesiadą. Toż samo po weselu. Nieboracy musieli się ograniczyć przeto do „skromnej” uczty... 7 dni przed i 7 dni po weselu zaledwie trwającej. Ustawa ograniczała także liczbę biesiadników. Ze strony nowożeńca i oblubienicy zaproszonych być mogło nie więcej niż po osiem osób (z tej liczby wyłączeni byli domownicy bez względu na ich ilość, małżonki i dzieci zaproszonych).

Pod surowym rygorem

Ta „mała” (kilkadziesiąt osób licząca) gromadka musiała przy jednym sядnięciu do stołu ograniczyć się do dań najwyżej pięciu. Po ich skonsumowaniu wolno było dopiero panny i mężatki do tańca wieść, pod warunkiem, że muzykantów nie było więcej niż

W 100 lat później rajcy krakowscy za siebie się wzięli i wydali ustawę szczegółowo opisującą, ile komu z nich wolno na raz koni trzymać. Najznamienitsi otrzymywali wówczas prawo po 3 sztuki w stajni mieć, mniej znaczni tylko po jednej. W wiekach XVI i XVII rajcy raz po raz o ważności ustawy z 1378 roku przypominając, nowe uchwały wydawali, w większości — strojów mieszczkańskich się dotyczące. W XVIII wieku odpowiednie ustawy nakazywały publicznie ze szat obdzierać te białogłowy, które by ważyły się stroić w diamenty, materiały bławne albo też w łańcuchy i korony złote.

Aby jednak prawdzie dać sprawiedliwość, dodać się godzi, iż ustawy owe lekce sobie wazono, a przepych krakowskich mieszczan — mieszczek zaś w szczególności — niejednego szlachciurę do Krakowa z prowincji przybyłego o zawrót głowy przyprawiały.

ELŻBIETA KUDLA

Aktor z legendy

Trudna jest zazwyczaj droga do wielkiej kariery artystycznej. Zostać wielkim aktorem teatralnym czy filmowym, wznieść się ponad poziom, być podziwianym przez wielotysięczne tłumy jest niezwykle trudno. Przykładem tego może być Jan Kiepura — w kraju uznany za przeciętnie zdolnego, dopiero w Wiedniu objawił swój talent, który potrzebował tylko małego szlif... Kariera udaje się tylko nielicznym, wielkim indywidualnościom lub talentom tzw. czystej wody... Po prostu tym, którzy — jak to powszechnie mówimy — urodzili się w czepek... Ponadto trzeba mieć jeszcze wiele silnej woli, szczęścia — bo przecież nie zawsze ci najbardziej utalentowani zdobywają popularność, karierę. Jakże często widzimy młodych, obiecujących aktorów, którzy po pierwszych sukcesach nie potrafią wznieść się ponad przeciętność.

Tych wszystkich cech nie zabrakło na pewno Bolesławowi Mierzejewskiemu. Wszyscy go znaleźmy ze sceny, filmu, czy wręcz z telewizji. Z podziwem spoglądaliśmy na jego drogę artystyczną i na jego piękną humanistyczną i prawą postawę. Jeszcze nie tak dawno widzieliśmy go w telewizji razem z nieodżałowanym Andrzejem Boguckim i Mie-

czysławem Foggim. A może nam się tylko wydaje, że to było niedawno... Mimo sędziwego wieku każdy dzień Bolesława Mierzejewskiego wypełniony był nieustanną energią, stale pełen pomysłów, pilnie śledzący rytm dnia życia kulturalnego i obywatelskiego. Ostatnio przygotowywał się do występu w telewizji z okazji ukazania się jego książki wspomnieniowej pt. „Maraton z Melpomeną” (nie trzeba chyba dodawać, że wspomnienia wzbudziły ogromne zainteresowanie i książka znikła momentalnie z półek księgarskich). I kiedy się zdawało, że dożyje lat Ludwika Solskiego, nieublagana śmierć zabrała go dostojnie na kilka godzin przed ukończeniem 94 roku życia. Wszyscy przeżyliśmy ten wrześniowy dzień boleśnie. Stało się to tak nagle, niespodziewanie, pomimo trudnej sytuacji gospodarczej w kraju odbiło się to szerokim echem. Bo czyż mogło być inaczej? Bolesław Mierzejewski już wiele lat temu stał się trwałą legendą polskiego teatru — w jego różnych odmianach — oraz polskiego filmu. Przypomnijmy zatem niełatwą drogę artysty, sukcesy wspaniałego aktora.

Talent Bolesława Mierzejewskiego dojrzał w okresie wybitnych manifestacji literackich i scenicznych, między premierą „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego a premierą „Sułkowskiego” Stefana Żeromskiego. Dominował wówczas nastrój patriotycznego u-

niesienia, poświęcenia i gotowości służby obywatelskiej. Z tymi uniesieniami szedł artysta przez całe życie, wstrząsane dwiema wojnami, zaborami i okupacją hitlerowską, a także okresami niesprawiedliwości społecznej — zawsze jakby lekko podniecony uniesieniami wielkiego romantyzmu, a właściwie wielkiej sztuki i najbliższej sercu literatury. Głęboko przeżywał odejścia naszych mistrzów pióra i słowa polskiego — najpierw Stanisława Wyspiańskiego (1907), potem Marii Konopnickiej (1910), Bolesława Prusa (1912) i Henryka Sienkiewicza (1916). W tym samym 1916 roku żegnał w Krakowie Lucjana Rydla — swojego wielkiego przyjaciela i dyrektora teatralnego. A przecież jeszcze przyszedł smutek po Stefanie Żeromskim, Władysławie Reymoncie, a także po Stanisławie Przybyszewskim, którego nie lubił, ale jednocześnie i podziwiał.

Mierzejewski był już wówczas u szczytu kariery filmowej i teatralnej, a przed niezwykłymi sukcesami w teatrze muzycznym. Grał w filmach tych wielkich pisarzy, których znał i cenił, i te role, które nie tylko przyniosły mu uznanie widowni i krytyków, ale również kreowały go na pierwszego polskiego gwiazdora. Występował m.in. w „Przedwiośniu”, „Urodzie życia”, „Dziejach

c.d. na str. 15

TAJEMNICA „LAJKONIKA”

Nieoficjalnym symbolem Krakowa jest postać brodatego jeźdźca w pseudoorientalnym stroju, na bogato ubranym, nieproporcjonalnie małym drewnianym koniku bez nóg, stojącym na wylaniających się spod końskiego korpusu nogach jeźdźca. Nazwę Lajkonika widzimy na szyldach sklepów, kawiarni, barów, a nawet instytucji, zaś postać zdobi winiety krakowskich gazet, reklamy, karty pocztowe itd. Wyobrażają ją także liczne zabawki, sprzedawane turystom jako pamiątka z Krakowa.

W ciągu prawie 160 lat burzliwych dociekań dotyczących genezy tego zwyczaju powstawało dziesiątki hipotez, mniej lub bardziej przekonujących, a niekiedy wprost fantastycznych.

Wszystko zaczęło się w 1820 roku, kiedy to na łamach pierwszego w Krakowie czasopisma literackiego „Pszczółki Krakowskiej”, jego założyciel i wydawca Konstanty Majeranowski opublikował relację z obchodu Konika Zwierzynieckiego, podając jednocześnie wyjaśnienie genezy tego zwyczaju. Sam opis — jako w ogóle pierwszy — jest dla nas szczególnie ciekawy, daje bowiem pole do porównań z tym, co widzimy dzisiaj:

„(...) w drugi czwartek uroczystości Bożego Ciała... człowiek po tatarsku przebrany, w zawoju i w złotych butach, z wielką buławą w rękę; udaje harce na posuwistym biegunie; w istocie na zręcznie przystrojonym koniku z drewna ... przy odgłosie muzyki, trąb i kotłów. Za każdym podskoczaniem w tę albo ową stronę, kilkaset ludzi do zamieszania przywodzi; wielu z niebezpieczeństwem szwanku, znęca do włożenia na dachy, parkany, drzewa i kamienie w szczytach, byle mu się przypatrzyć mogli. Obchód ten, należący do najweselszych w Krakowie... dzieje się w następujący sposób: skoro się tylko procesja od Panny Marii po rynku miasta ukończy, zaraz cała publiczność rozmaitego stanu, wieku i płci obojętnej pospiesza na rozległą równinę za biskupim pałacem, przez Bracką, Wiślaną i Franciszkańską ulicę, aby zgromadzenie Włóczków uprzedzić... Tam po niejaki chwili, pokazuje się od Zwierzynca oczekiwany konik ze swoim udziałnym orszakiem, postępujący zwolna, na przyjęcie bractwa, z którym niebawem się łączy, i zajeżdża przed okna Biskupa Krakowskiego dla złożenia Mu czci należnej przez trzykrotny powiew chorągwią. Po dopełnieniu tego obrzędu, Włóczkowie zatrzymują się nieco opodal — a rozweselony Tatarzyn harcuje dopiero na swym koniku, wpadając między pospólstwo, gdzie najbardziej ściśnione tłumy uwodzi. Wrzawa i popłoch na wszystkie strony znamionują dziarskie jego obroty. Po kilku takich zawodach, uczestowawszy buławą w plecy... niejednego z biedaków, który nie zdąży, albo nie chce dobrowolnie ustąpić z drogi, łączy się na powrót z Włóczkami, i na ich czele z powagą wodza... jedzie na przedmieście Zwierzynca, gdzie ... kończy dostojność swoją, na przygotowanej uczcie u starszego..., skrmnej ale wesolej”.

Majeranowski podaje również genezę obrzędu. Wywodzi go z najazdu tatarskiego na Kraków w r. 1281.

Teoria ta znajduje wielu przeciwników i zwolenników.

Ci pierwsi stwierdzają ponad wszelką wątpliwość, że nie było najazdu tatarskiego na Kraków w 1281, oraz że święto Bożego Ciała zaczęło obchodzić w Krakowie znacznie później. Nieliczni krytycy poszli jeszcze dalej twierdząc, że cały obchód Lajkonika wraz z legendą Majeranowski wymyślił od początku



do końca. Byli oni zdania, że twórca legendy przeszczepił na grunt polski obchód, który widział w południowej Francji, gdzie urządza go się na pamiątkę wypędzenia stamtąd Maurów. Jeszcze inni (np. Wł. Wójcicki w „Kłosach” w 1872 r.) nie negują istnienia legendy, poddają jednak w wątpliwość dawność obchodu Lajkonika.

Istnieli także obrońcy „starożytności” Lajkonika, którzy znaleźli dowody w postaci dokumentów na jego istnienie przed 1820 r. (m.in. protokoły z 1814 i 1816 r. o odbywaniu Konika Zwierzynieckiego). W 1907 r. Jan Ptaśnik w „Czasie” żarliwie bronił Lajkonika. Według niego na humorystykę zakrawa nazywanie tworem jednej osoby, Majeranowskiego, znanej legendy o wółczku krakowskim.

Powstawały też hipotezy o pochodzeniu Lajkonika od dawnych pogańskich kultów. Niektórzy uważali, że pierwowzorem były uroczystości ku czci boga wojny i poświęconego mu konia, na którym objeżdżał świat. W jeszcze odleglejsze czasy cofa Konika Zwierzynieckiego Stanisław Wyspiański, który w „Achillesie” podstawia go w miejsce konia trojańskiego, starając się połączyć ten obrzęd z indoeuropejskim kultem wody.

Obchodów związanych z koniem lub przebieraniem się za niego zaczęto też szukać w innych krajach i na innych kontynentach. I wówczas okazało się, że nasz Konik Zwierzyniecki ma wielu „krewnych” na całym świecie; że podobne obchody występowały już w starożytności; że w wiekach średnich znano je zarówno w zachodniej jak i wschodniej Europie, gdzie występują do dzisiaj, a także w Azji oraz w Afryce i Ameryce.

Próbowano też wyjaśnić genezę Lajkonika średniowiecznymi misteriami odbywanymi w klasztorze sióstr Norbertanek na Zwierzyncu w Krakowie. W 1899 r. Leonard Lepszys pisał, że „Konik Zwierzyniecki nie jest przeto niczym innym jak przeżytkiem średniowiecznego misterium, jest chwistem przebranym za polskiego maga, a że nie mógł on łatwo wjeżdżać między licznie zgromadzony lud w kościele na prawdziwym koniu, używał przeto drewnianej lalki do tego, pierwotna kreacja przedstawienia kościelnego, wielkanocnego konika, czyli lej-konika przeniesiona zostaje do misterium oktawy Bożego Ciała... Z biegiem czasu temat główny poszedł w zapomnienie, ale pierwiastek komiczny, łamane sztuki i figle chwistowskie... utrzymały się w głównej części aż do naszych czasów. Dyalogi Bożego Ciała mogły ustać zupełnie dopiero z końca XVIII stulecia... i to będzie prawdopodobnie okresem usamotnienia obchodu Konika Zwierzynieckiego”.

Związek Lajkonika ze Zwierzyncem dostrzega również Adam Szelągowski. A pozostałości dochołu są dowodem, że fundacja klasztoru Norbertanek była niegdyś miejscem kultu konia.

Bardzo krytycznie do obu myśli ustosunkował się Aleksander Brückner. Dla niego Konik Zwierzyniecki to „szczerza iluzja... to zabawa cechowa najwyklesza... miejska, więc późna i żadnego w niej związku z wierzeniami czy kultami słowiańskimi dopatrywać się nie godzi”. Brückner uznał Lajkonika za pozostałość po niemieckich kolonizatorach.

Z tym stanowiskiem nie zgodził się Adam Chmiel stwierdzając, że jest „to obchód nasz starożytny, a nie przyniesiony z Zachodu, ale pod wpływem zwyczajów cechów rzemieślniczych niemieckich i bractw kościelnych przystosowany do uroczystego obchodu świąt katolickich, według pojęć średniowiecznych”.

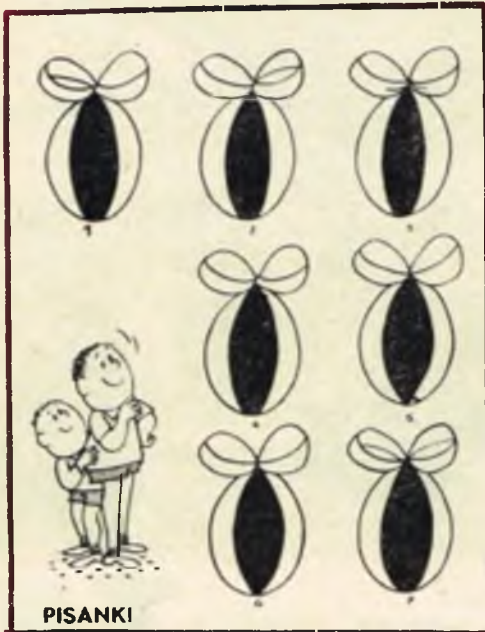
W 1916 r. znany etnograf krakowski Fr. Gawełek w referacie pt.: „Lajkonik jako zabytek średniowieczny” stwierdza, że „obrzędy, w których występuje koń, powtarzają się powszechnie u wszystkich niemal ludów w porze wiosennej... Czas urządzania tych obchodów łączy się u ludów chrześcijańskich z ważniejszymi świętami jak Zielone Święta, Boże Ciało lub Piotra i Pawła. Obchodom tym towarzyszą śpiewy, muzyka i tańce, przy czym uczestnicy nie rzadko ubierają się w zieleń... tego rodzaju obchody nie są niczym innym, jak tylko świętem powitania wiosny w jej pełnym rozkwicie... Właściwy pierwotny charakter kultowy konika jak i u innych, tak i u nas został zapomniany, a następnie otrzymał on cechy zabawy czy misterium chrześcijańskiego”.

W świetle nowszych badań Lajkonik wywodzi się ze średniowiecznych uroczystości cechowych (włóczkowie to drwale zajmujący się jednocześnie flisactwem).

Przedstawiony materiał uwzględnia tylko niektóre teorie dotyczące pochodzenia i dziejów Lajkonika przed 1820 r. Wszystkich jest znacznie więcej — niemal każdy piszący występował z własną hipotezą. Żadna jednak nie rozwiązuje tej niewątpliwiej zagadki do końca.

Nie odbiera to jednak uroku corocznej zabawy ludowej urządzonej w Krakowie w oktawie Bożego Ciała, a inaugurującej „Dni Krakowa”.

Zanim kur zapieje



Czy jesteś spostrzegawczy?

Spróbuj odszukać w ciągu 3 minut dwie jednakowe pisanki.



— Nie zwracaj mi głowy tą zgrzebną szatą, dobra wróżko!
To jest moja najlepsza kreacja do dyskoteki.

(„Punch”)

Już od bardzo dawnych czasów z pianem koguta związanych było wiele wierzeń i opowiestek ludowych. Kogut bowiem był prawdziwym domowym towarzyszem rolników, on to bowiem swoim pianiem, zastępując zegar, oznaczał godziny i budził do pracy. Nocne pianie koguta nazywano: pierwsze pianie lub pierwsze kury, następnie drugie kury i wedle piania rachowano godziny nocne i świtu. Wierzono, że częste pianie koguta zapowiadało odmianę pogody. Zakorzeniona była również wiara, że pianie koguta odstraszało diabła. Znikał wówczas najciemniejszy miast i tylko jako ślad zostawała kłoda smoły z silnym zapachem siarki. Pełni romantyczni, z Mickiewiczem na czele, upowszechnili te stare wierzenia ludowe. Według nich diabeł mógł marcować od północy do świtu, od drugiego do trzeciego piania koguta. Dawne przysłowie zaś mówiło: „Pokusy władzą nie mają, gdy kurowie śpiewają”.

W niektórych okolicach Rzeczypospolitej gospodarz, który wybudował nową chatę, wpuszczał do niej na noc koguta, aby się przekonać, czy domostwo jego jest na szczęśliwym miejscu. Jeżeli kogut pianie, było to pomyślną wróżbą, natomiast gdy zamilkł — wyciągano z tego niezapowiedzi. Wierzono bowiem, że kogut nie zapalby swej godziny, gdyby diabeł nie zaprowadził do chaty i przez strachem nie zmienił czujnego ptaka do milczenia.

Kogut odgrywał również ważną rolę przy uroczach ślubnych. Państwu młodemu dawano do spożycia pieczonego koguta, aby miały liczne i dobre potomstwo. W niektórych okolicach Rzeczypospolitej pieczono koguta osadzonego na skłonięciu. Odbywało się to na polu, nad zapaloną stosem słomianym, po czym niesioną pieczonego koguta do weselnego domu, stawiano na środku stołu, a w czasie uczyły pierwsze i najlepsze kąski otrzymywali państwo młodzi. Ogólnie było też praktykowane w Polsce, że włościanie, udając się z jakąś prośbą do dworu, przynosili koguta, kurę lub jaja. W południowej części Polski było np. w zwyczaju, że dziewczęta wróżyły sobie z zachowania koguta kiedy wyjdą za mąż. Osypywały więc ziarnami koło, a w jego środek stawiały koguta z zawiązanymi oczami, głodzonego całą dobę. Po zdjęciu zasłony kogut

skwapliwie dziobał zboże, a gdy głód zaspokoił, liczono pozostałe ziarno i zależnie od ilości wróżono dobrą lub złą dolę.

Było również w zwyczaju, że na skrzypce lub fujarkę wybierano drzewo, które nie słyszało szumu wody i piania koguta. Dopiero z takiego drzewa skrzypce lub fujarka wydawały czyste i miłe tony.

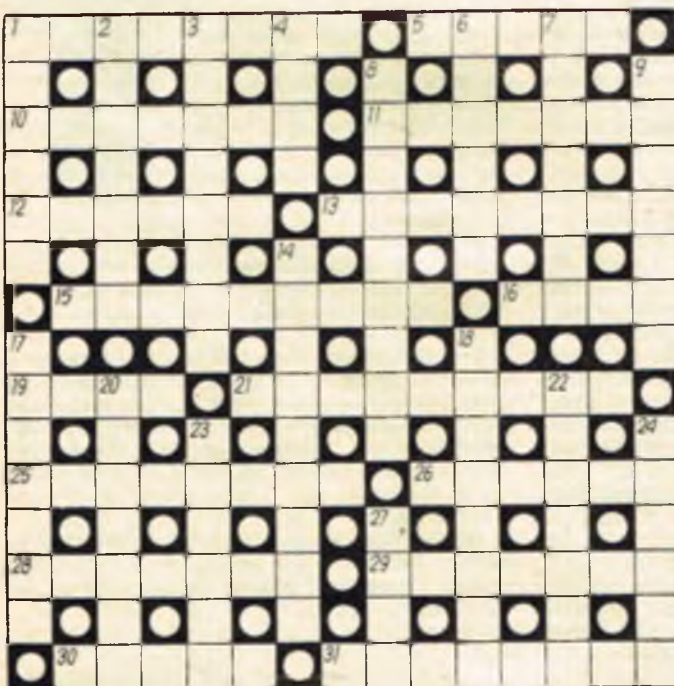
W XV i XVI w. w Polsce powszechne były walki kogutów, podobnie jak w późniejszych wiekach również w Anglii i Hiszpanii. Zakowie zaprawiali koguty do walki karmiąc je stosownie. Przesądem było, aby w dzień świętego Gawła, gdy koguty wypuszczano do walki, dawać im specjalne ziele, zwane przez lud — „włoskami św. Boskiej”. Koguty walczyły zażarcie o stołach i przygotowanych ławkach. Polacy uważali wówczas, że obok nich w boju najdzielniejszymi są Hiszpanie, nie ustępując ani kroku w walce. Stąd dla wywołania zaciętości ptaków powstawało przysłowie: „Stawia koguty po włoskach Hiszpanów”.

Na wyprawach wojennych pamięć o kogutach przetrwała. Radnicy pijąc mówili smutnym głosem do siebie: „Kogut do łapania, jeden po drugim”.

W zwyczaju było, że kogut raz jeden w roku przynosi jajo, z którego wyrosła mała, wrażliwa bazyliżka, który stał się niebezpiecznym potrafił zabijać ludzi.

W niektórych wioskach, lekarki po wsiach, na oczekiwaniu choroby, zwaną kurzą ślepotą, dawały następującą radę: dotknij kurzą chorobą, miał po zachodzie stanąć na śniegu, na którym się wrota obracają i trzy razy zająć jak kogut. Kurza ślepoty mijała wówczas niezawodnie.

W XV w. za najskuteczniejszy środek na kurzą ślepotę uważano czarną kokosz. Żywcem rozdarta kurę przykładano na głowę chorego. Środek taki zalecał nawet Mikołaj Rej w swoim „Zwierciadle”: „Na duszną chorobę — jedno co rychlej trzeba łapać czarnej kokoszy”. Stąd właśnie powstało przysłowie: „Wart czarnej kury” — na określenie kogoś, kto postradał zmysły. Jeszcze nieomal w dwa wieki później znany Jakub Kazimierz Haur, autor podręczników rolniczych, w swej książce pt. „Skład albo skarbiec znakomitych sekretów ekonomiej ziemiańskiej”, powyższy środek zalecał jako pewny i niezawodny.



KRZYŻÓWKA nr 9

POZIOMO: 1) ciemnozielony kamień ozdobny, 5) część siekiery, 10) rodzaj zupy, 11) dzieło grafika, 12) zmniejsza hałas jadącego samochodu, 13) zbiornik do transportu gazów lub cieczy, 15) tarcza zegara, 16) ważny u degustatora, 19) smaczny grzyb, 21) środek masowego przekazu, 25) substancja działająca zabójczo na żywy organizm, 26) drzewo owocowe, 28) rzemieślnik, 29) kłamca, 30) wywieszka firmowa sklepu, 31) nasz reprezentacyjny pięściarz.

PIONOWO: 1) dzień tygodnia, 2) bóg kupców i złodziei, 3) ocalały z tonącego statku, 4) materiał opatrunkowy, 6) wieża obronna zamku, 7) środek, 8) traf, zdarzenie, 9) opłata członkowska, 14) przyrzeczenie, 17) obszar wokół Bieguna Północnego, 18) okresowa sprzedaż towarów w stoiskach, 20) pracownik przemysłu poligraficznego, 22) żółty kwiat łąkowy, 23) psikus, 24) ozdobne powinszowania, 27) harcerskie wczasowisko.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 9”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 5

POZIOMO: sprężyna, sport, literat, relacja, ponowa, zjawisko, ekonomika, Kali, gust, dekorator, oryginał, piegza, krzywik, uczynek, hałda, parafina. **PIONOWO:** salopa, ratunek, żurawina, nuta, polewa, recesja, projektor, kaloria, śmietanka, zgłoska, zaliczka, szyszka, organki, niewód, jaskra, fura.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: Ryszard Welter z Bydgoszczy i Janusz Dalkowski z Warszawy.

Nagrody prześlemy pocztą.



Co mówią twoje oczy?

Znamy wiele gestów mimicznych, takich jak zmarszczenie czoła, zmruczenie oczu, grymas ust, przy pomocy których wyrażamy nasz nastrój lub odczytujemy z twarzy bliźnich, co właśnie czują. Człowiek potrafi robić „dobrą minę do złej gry” tzn. przybierać wesołą maskę do twarzy wtedy, kiedy jest wściekły na cały świat, kiedy mu się nic nie udaje, ale nie chce tego okazać. Twarz i „nadawane” nią sygnały mogą kłamać w tak doskonały sposób, że nikomu nie udaje się rozszyfrować prawdy. Tylko nasze źrenice nie kłamią. Z nich zawsze można wyczytać prawdę.

Czym są źrenice? Są to czarne punkciki, znajdujące się w środku kolorowych tęczówek. Pod wpływem bodźców świetlnych rozszerzają się one lub zwężają. Gdy ostro świeci słońce, kurczą się do wielkości łebka od szpilki. Przekrój ich wynosi wówczas 2 mm. W zmrzoku rozszerzają się do około 8 mm. Na ich wielkość ma jednak wpływ nie tylko różnica w natężeniu światła. Ogromną rolę odgrywają odbierane przez człowieka bodźce emocjonalne. Mogą one spowodować rozszerzenie lub zwężenie źrenic przy nie zmienionych warunkach świetlnych. Gdy patrzymy na coś, co nas porusza w sposób miły i przyjemny, to nasze źrenice rozszerzają się znacznie. Gdy zaś widzimy coś, co nam się nie podoba — wówczas źrenice natychmiast ściągają się do wielkości łebka od szpilki. Dzieje się to wszystko poza naszą świadomością i kontrolą.

W celu ustalenia, jak dochodzi do tych podświadomych reakcji ze strony źrenic, przeprowadzono wiele eksperymentów. Wybranych osobom przedstawiono na przykład nieobojętne uczucie — zdjęcia i przy pomocy bardzo czułych aparatów mierzono zmiany zachodzące w źrenicach przy ciągłym tym samym oświetleniu. W jednym z eksperymentów żonatym mężczyznom i zamężnym kobietom, nie mającym jeszcze dzieci, oraz mężczyznom i kobietom, którzy właśnie zostali rodzicami, pokazano zdjęcia

śliznych niemowlaków. U wszystkich kobiet nastąpiło znaczne rozszerzenie źrenic, niezależnie od tego, czy były one już matkami, czy jeszcze nie. U mężczyzn wolnych lub żonatych, ale jeszcze bezdzietnych, źrenice się zwężyły — u żonatych i już ojców uległy znacznemu rozszerzeniu. Wniosek nasuwa się sam: mężczyzna bezdzietny, któremu każe się podziwiać dziecko znajomych, robi to z uprzejmości, kobiety natomiast czynią to ze szczerego serca. Dopiero, gdy mężczyzna sam zostaje ojcem — zaczyna z sympatią reagować również na widok cudzego dziecka.

Czy owe sygnały nadawane przez źrenice mają jakiegokolwiek znaczenie w życiu codziennym, w naszych kontaktach z ludźmi? Oto przykład, który może być częściową odpowiedzią na to pytanie. Większemu gronu osób zademonstrowano dwa plakaty przedstawiające tę samą, atrakcyjną dziewczynę. Na obu plakatkach wszystkie szczegóły dotyczące jej postaci były identyczne, poza jednym: na pierwszym dziewczyna miała źrenice normalne, na drugim rozszerzone. Osobom oglądającym ten plakat wydał się znacznie sympatyczniejszy, bardziej im się podobał, choć nikt nie potrafił tej opinii uzasadnić.

A może młodzi dlatego tak długo patrzają sobie w oczy, bo podświadomie egzaminują stan swoich źrenic? Im bardziej rozszerzają się one pod wpływem emocji — tym lepszy dowód wzajemnego sobą zainteresowania.

Wiele z tego, co nauka przekazuje nam dziś o mowie oczu, od dawna jest częścią ludowej mądrości. Już przed wiekami kurtyzany rzymskie zakraplały sobie do oczu preparat, rozszerzający źrenice. Chciały być dzięki temu piękniejsze. Inny przykład podaje, że przed laty w Chinach kupcy zaczęli nosić ciemne okulary. Próbowali ukryć za nimi rozszerzone źrenice w momencie zwrócenia uwagi na jakiś wyjątkowo cenny towar.

Sprzedawcy bowiem nauczyli się czytać z reakcji źrenic.

Miłość od pierwszego wejrzenia — jak często to sformułowanie budzi ironiczny uśmiech. Z naukowych obserwacji wynika, że pierwsze spojrzenie, jakie przyjmujemy od obcego człowieka, może stać się pierwszym rozdziałem fascynującego romansu...

Na zakończenie praktyczna rada. Jeśli mężczyzna mówi, że cię kocha — nie słuchaj jego słów, lecz spójrz mu głęboko w oczy. Jeśli jego źrenice nie rozszerzają się — lecz zwężają do wielkości ziarenka maku, to znaczy, że postawił na fałszywą kartę.

wybór i opracowanie E.S.



Z potrzeby serca

Wiersze naszych Czytelników

O świcie

O świcie — ranka wiosennego,
Dzwony kościelne radosną gloszą wieść:
Chrystus Pan Zmartwychwstał dnia dzisiejszego,
Chwała Jemu i cześć — Alleluja!

Ten, który był biczowany, cierniem koronowany,
Krzyż dźwigać przymuszony, na krzyżu zawieszony,
Z krzyżem w górę podniesiony.

Z krzyża wołał żałośnie — Pragnę!
Pragnę! — Zbawienia twego, grzeszniku,
Pragnę! — Tobie wszystko wybaczyć.
Przyjdź! Popatrz na moją sromotę,
Popatrz! — na moją krwawą golgotę.
Daj mi twoje serce! Ja ciebie pocieszę, ja poprowadzę!
W przybytkach Ojca mego, w niebieszech posadzę.

O Panie, nasz Zbawicielu Zmartwychwstały!
Dziś się z Tobą radujemy,
Pieśń chwały — radości Tobie śpiewamy.
Zwycięzca śmierci, piekła i szatana
Wychodzi z grobu dnia trzeciego, z rana.
Naród niewierny, trwoży się, przestrasza
Na cud Mesjasza. — Alleluja!

Chwała Tobie, cześć, miłość, dziękczynienie,
Nasz Zbawicielu — litościowy Panie.
Póki na ziemi jeszcze żyjemy,
Śpiewać Panu zawsze będziemy. Alleluja, Alleluja!
Niech brzmi radosne, chwalebne Alleluja!

Wacław Chojnacki (Wielkanoc, 1980)

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

ODŁAMY REFORMACJI ANGIELSKIEJ

Reformacja angielska, oddając najwyższą władzę w dziedzinie religii w ręce króla, bardzo szybko stała się Kościołem uporządkowanym pod względem organizacyjnym. Ujęto w karby instytucji całe życie wiernych. Takie podporządkowanie życia religijnego instytucji kościelnej reprezentowanej przez hierarchię i króla, rodziło w niektórych sercach uczucie zagrożenia, skrepowania i niewoli. Niezadowoleni z takiego stanu ludzie szukają wolności w organizowaniu odrębnych organizmów kościelnych. Z protestu przeciw wprowadzeniu do Kościoła anglikańskiego stopnia i urzędu biskupiego powstają takie kierunki jak purytanie, prezbiterianie i nonkonformiści.

Purytanie domagali się zaprowadzenia w Anglii czystego kalwinizmu (po łacinie „purus” znaczy „czysty” — stąd nazwa grupy).

Prezbiterianie postulowali usunięcie z anglikanizmu biskupów, a pozostawienie jedynie prezbiterów, czyli starszych, zarządzających gminami kościelnymi. Z istniejącym porządkiem nie zgadzali się nonkonformiści, którzy jednak nie zorganizowali trwałej gałęzi kościelnej. Do naszych czasów przetrwali prezbiterianie. Ich Kościół w Stanach Zjednoczonych liczy około 5 milionów wiernych.

Z łona prezbiterian angielskich wyłoniła się jeszcze bardziej radykalna grupa, której przywódcą był Robert Browne († 1633). Browne opracował nowe, rewolucyjne zasady ustroju kościelnego bez naruszenia doktryny kalwińskiej. Zdaniem Browne'a nie tylko Kościół krajowy, ale każda parafia powinna być zupełnie samodzielna i nie-

zależna od władzy centralnej, nawet od synodu. Ponieważ po łacinie słowo: „niezależność” tłumaczy się przez „independentia”, zwolenników doktryny Browne'a zaczęto nazywać independentami.

Zwolennikiem independentów był słynny przywódca rewolucji angielskiej w 1649 roku Oliwer Cromwel oraz jego armia. Gdy rewolucja upadła, wszyscy independentzi musieli się ukrywać lub emigrować z ojczyzny. Wielu z nich znalazło schronienie w koloniach, zwłaszcza w Ameryce. Po jakimś czasie independentyzm odżył również w Anglii, ale już pod zmienioną nazwą, wziętą od angielskiego słowa „congregation”, oznaczającego „zgrupowanie”. Sama nazwa podkreśla charakter ustroju społeczności religijnej. Cała władza należy do zgromadzenia wiernych danej gminy kościelnej. Kongregacjonizm nie uznaje żadnej centralnej władzy. Władzą są wszyscy wierni. Chociaż kongregacjonizm nie uznaje hierarchii, zachowuje urząd będący odpowiednikiem stopnia kapłańskiego. Gminy, czy raczej zbiory kongregacjonalistów, mają własnych kaznodziejów, nauczycieli religii i przewodników liturgii. To szcztkowe kapłaństwo pozwoliło kongregacjonalistom dążyć do łączenia się w większe wspólnoty okręgowe i krajowe. Ta tendencja umożliwiła nawet rozpoczęcie w 1934 roku rozmów z prezbiterianami na temat połączenia obu Kościołów na terenie Anglii. Rozmowy trwały wiele lat i zakończyły się w 1970 roku połączeniem kongregacjonalistów i prezbiterianów w jeden Reformowany Kościół Anglii. Na świecie żyje blisko 4 miliony wyznawców tej denominacji.

Mnożenie się gałęzi w reformacji angielskiej, a także na kontynencie, rodzi też tendencje przeciwne usiłujące wprowadzić na powrót jedności w chrześcijaństwie reformowanym. Zwolenników tego prądu zwano latitudonariuszami. Domagali się oni szerokiego (latitudo znaczy szerokość) spojrzenia na sprawy religii. Ich zdaniem różnice doktrynalne, konfesyjne są rzeczą drugorzędną, najważniejsza jest wiara i chęć szukania Boga. Należy uważać na członków jednego Kościoła wszystkich ludzi wierzących, choćby kroczyli do Boga różnymi drogami. Można powiedzieć, że przygotowywali oni grunt pod narodziny prawdziwej ekumenii.

Ks. ALEKSANDER BIELEC



Co znaczy: ALLELUJA?

W Kościele wschodnim wprowadzono Alleluja do liturgii całego roku kościelnego, także do liturgii za zmarłych. Dyskusje o liczbie Alleluja, śpiewanego w czasie liturgii narastały w V—IX wieku. W wieku XV wybuchły one silnie w Rosji, w roku 1551 stały się przedmiotem obrad synodu w Moskwie. Liczba Alleluja w liturgii do dziś pozostaje tematem sporów między raskolnikami a rosyjskim Kościołem Prawosławnym.

W Afryce w wieku IV *Alleluja* było śpiewem liturgii niedzielnej. W Kościele od czwartego wieku występuje tylko w liturgii Wielkanocnej, a od szóstego wieku także w innych okresach roku liturgicznego. We Mszy św. Alleluja jest śpiewem poprzedzającym czytanie Ewangelii.

Wielu wielkich kompozytorów zawarło Alleluja w swoich utworach. Najwspanialsze jest chyba Alleluja Jerzego Fryderyka Haendla w oratorium „Mesjasz”. Pierwsze wykonanie tego utworu w Londynie zostało przyjęte przez wszystkich słuchaczy na czele z królem Jerzym II powstaniem z miejsc.

Trzeba też wspomnieć o słynnym Alleluja W.A. Mozarta, będące ostatnią częścią mote-

tu „*Exultate Jubilate*” na sopran i zespół instrumentalny.

Również wielu polskich kompozytorów dawnych i współczesnych korzystało z tekstów, w których Alleluja powtarzało się wiele razy. Do nich m.in. należą: Sebastian z Felsztyna, Mikołaj z Chrzanowa, Waclaw z Szamotuł, Mikołaj Zieleński, Jacek Różycki, Antoni Milwid, Stanisław Wiechowicz.

BOGDAN NOWAK





Rozmowy z Czytelnikami

„Zwracałem się do waszej Redakcji — pisze p. Waldemar Z. z Koźmienic — z prośbą o wyjaśnienie nurtujących mnie problemów. Równocześnie chciałem zapoznać się bliżej z życiem Kościoła Polskokatolickiego, o działalności STPK, jak również podzielić się z Wami moimi uwagami odnośnie tygodnika „Rodzina”... Jednak dotychczas odpowiedź na mój list nie została zamieszczona w Waszym tygodniku. Mam obawy, że widocznie nie dotarł do Redakcji. A może otrzymujecie od Czytelników tak dużo listów, że nie jesteście w stanie odpowiedzieć w krótkim terminie... Proszę więc ponownie o odpowiedź na przedstawione przeze mnie problemy”.

Szanowny Panie Waldemarze! Na wstępie czuję się zobowiązany przypomnieć, że odpowiadamy z zasady na wszystkie listy. Skoro jednak do tej pory nie otrzymał Pan odpowiedzi, to widocznie listu tego nie otrzymaliśmy. Równocześnie informuję, iż z przyczyn obiektywnych muszą nas Czytelnicy niekiedy dłużej czekać na odpowiedź. Powodem tego jest wielka ilość listów napływających do Redakcji oraz fakt, że z uwagi na założenia programowe, nie jesteśmy

w stanie poświęcić więcej miejsca na łamach naszego tygodnika na „Rozmowy z Czytelnikami” Prosimy więc o cierpliwość.

Z życiem Kościoła Polskokatolickiego może się Pan zapoznać przez systematyczną lekturę naszego czasopisma. Bowiemy na łamach „Rodziny” zamieszczamy często reportaże z tej dziedziny. Piszemy tam również o działalności Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, którego zadaniem jest wspierać Kościół w jego pracy. Ze względu na szczupłość miejsca, trudno byłoby nam udzielić Panu wyczerpującej informacji w naszej rubryce.

Natomiast w liście jaki przesłał nam p. Stanisław P. z Dąbrowy Górniczej, czytamy między innymi: „Jestem rzymskokatolikiem, ale równocześnie człowiekiem niezależnym i miłującym pokój. Angażuję się także na rzecz normalizacji życia społecznego i gospodarczego w naszym kraju. Chciałbym bowiem, by w całym narodzie polskim zapanowała jedność...”

Będąc kiedyś w Jaśle, zobaczyłem w kiosku „Ruchu” wyłożony Kalendarz Katolicki. Kupiłem go i przeczytałem niektóre artykuły w nim zamieszczone. Później zaś przestudiowałem go — jak się to

mówi — od „deski do deski”, co dało mi pewien obraz Kościoła Polskokatolickiego. Obudziło to we mnie zainteresowanie waszym Kościołem, i dlatego chciałbym o nim dowiedzieć się więcej: poznać jego zasady, ustrój i strukturę organizacyjną, oraz zapoznać się z jego działalnością. Chciałbym też za pośrednictwem waszej Redakcji nawiązać kontakt z Polskim Narodowym Kościołem Katolickim za granicą”.

Drogi Panie Stanisławie! Wypada nam tylko cieszyć się z Pana postawy, gdyż w dokonującym się w Polsce procesie odnowy liczy się zaangażowanie wszystkich obywateli, bez względu na ich poglądy polityczne i przekonania religijne. Wiemy bowiem, że „w jedności siła”. Stąd też ta jedność — w myślach, w słowach i w czynach — jest nam obecnie szczególnie potrzebna. Bo tylko wspólnym, zgodnym wysiłkiem dokonamy odnowy życia społecznego, odbudowy gospodarki narodowej oraz umocnimy autorytet i znaczenie naszej Ojczyzny na arenie międzynarodowej.

Jest nam również niezmiernie miło, że wydawany przez nas Kalendarz Katolicki obudził u Pana zainteresowanie naszym Kościołem. Jest to dla nas jeden jeszcze dowód, że dobrze spełnia on swoje zadanie. Bowiemy wśród naszych rodaków jest apostołem Bożej sprawy.

Kościół nasz — jak sama nazwa wskazuje — jest Kościołem katolickim i polskim zarazem. Jest Kościołem katolickim, gdyż (w oparciu o Pismo święte i Tra-

dycję) posiada katolickie zasady wiary i moralności oraz katolicką hierarchię, tj. biskupów (mających sukcesję apostołską), kapłanów i diakonów. Równocześnie jest Kościołem polskim, ponieważ posiada zwierzchnią władzę w Polsce, powołany jest do zapewnienia opieki duszpasterskiej Polakom (tak w kraju, jak i poza jego granicami) i sprawuje liturgię w języku polskim. Ustrój naszego Kościoła jest synodalny i demokratyczny. Najwyższą władzą w Kościele jest Synod Ogólnopolski, w skład którego wchodzi duchowni i świeccy wyznawcy. Biskupi są wybierani przez Synody. Natomiast władzę wykonawczą — z wyjątkiem spraw dotyczących kultu i liturgii, należących do duchownych — sprawują: Rada Synodalna, Rady Diecezjalne i Rady Parafialne. Cały Kościół dzieli się na diecezje (jest ich trzy: warszawska, krakowska i wrocławska), te zaś na dekanaty i parafie.

Wiele interesujących szczegółów odnośnie Kościoła Polskokatolickiego znajdzie Pan w książce ks. Wiktora Wysoczańskiego „Polski nurt starokatolicyzmu” (Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”). Życzenia Pana odnośnie nawiązania kontaktu z wyznawcami PNKK w USA i w Kanadzie spełnić nie możemy, gdyż nie dysponujemy prywatnymi adresami.

Korzystając z okazji, wszystkim naszym Czytelnikom serdecznie życzę wielkanocnych łask Bożych i wielkanocnych radości.

DUSZPASTERZ (ks. J. K.)

dokończenie ze str. 10

Aktor z legendy

Grzechu”, „Od kobiety do kobiety”, „Wiernej rzece”, „Mocnym człowieku”, „Chłopach”, „Strasznym dworze”, „Życiu szulera”, „Duszech w niewoli”. Grał w wielu rolach z niezapomnianą Mieczysławą Cwiklińską, Ireną Leszczyńską, Józefem Węgrzynem, Z. Cybulskim, Z. Batycką. Dla wielu pokoleń stał się jakby łącznikiem między dawnymi a nowymi czasami polskiego teatru, przewodnią więzią między epokami Rapackiego, Kotarbińskiego, Solskiego, Leszczyńskiego, Osterwy, Węgrzyna, Jaracza, a latami Woszczerowicza, Hańczy, Opalińskiego, Dymyzy, Mrozowskiej, Andrycz, Barszczewskiej, Zapasiewicz, Mikulskiego, Karewicz, Gogolewskiego. Dziś już niewiele pozostało wielkich — współczesnych Bolesławowi Mierzejewskiemu, choć znacznie od niego młodszych. Jeszcze niektórzy z nich zadziwiają swoją wieczną młodością jak: Ludwik Sempoliński, Mira Zimińska-Sygietyńska, Elżbieta Barszczewska, Kazimierz Krukowski czy Mieczysław Fogg. To prawie ostatni muszkietierowie dawnej sceny polskiej, której jednym z pierwszych był Bolesław Mierzejewski. Potrafił

w swoim zawodzie wszystko, był znakomity w dramacie i komedii, śpiewał urzekająco pięknie, zdobył film; a na koniec okazało się, że władał piórem niczym zawodowy literat. Miał również życiowe upodobania, którym pozostał wierny do końca. Podobnie stały był w przyjaźniach. A ponieważ był człowiekiem, do którego garnęli się wszyscy, mali i wielcy, więc miał przyjaciół od serca w różnych zawodach i warstwach społecznych. Na jego spektakle przychodzili prezydenci i marszałkowie, m.in. Ignacy Mościcki, Józef Piłsudski, Edward Rydz-Śmigły, ministrowie i generałowie — Sławoj-Składkowski, Wieniawa-Długoszewski, płk Sławek, strojne damy i ubogie szwaczki, służące oraz robotnicy z warsztatów pracy, dla których miał zawsze tyle uznania i szacunku. Każdy jubileusz Mierzejewskiego na katowickiej scenie miał uroczysty charakter. Cisnęli się do niego przyjaciele i aktorzy, znajomi i wielbiciele.

Nasze władze państwowe i polityczne do przesady nieraz dbały o wybujały ceremonial, którego Mistrz w zasadzie nie lubił. Nigdy nie wiadomo było, kogo Jubilat powita najpierw? Czy delegację księży z biskupami na czele, śląskiego generała, a potem dopiero sekretarza?

Na ostatnim jubileuszu 75-lecia pracy aktorskiej spierano się podobno, kto ma pierwszy

złożyć życzenia i gratulacje, a samemu Jubilatowi doradzono, aby nie narażał się nikomu... Mierzejewski jak zawsze wysłuchał uważnie, a potem i tak zrobił coś przeciwko kodeksowi, bo duszę miał zawsze szlachetną, ale i przekorną.

Kończąc wspomnienia o znakomitym aktorze, trudno nie oprzeć się refleksjom o przemijaniu i doczesności życia człowieka. I tak na przestrzeni zaledwie kilku lat teatr i film polski pożegnał na zawsze tak znakomych aktorów, jakimi byli: Mieczysława Cwiklińska mistrzyni komedii, niekoronowana królowa filmu międzywojennego Jadwiga Smosarska, zadziwiająco wszechstronny Adolf Dymśa, lubiany przez wszystkich Kazimierz Opaliński, zawsze ceniony Władysław Hańcza, niezastąpiony w roli pana Zagłoby Mieczysław Pawlikowski, znakomity piosenkarz i aktor Andrzej Bogucki oraz niezrównany Tadeusz Fijewski. Wszyscy oni znali, a niektórzy występowali razem z Bolesławem Mierzejewskim na scenach teatru i filmu. Byli oni jakby kontynuatorami dobrych tradycji teatru i filmu polskiego zapoczątkowanego zaraz po odzyskaniu niepodległości przez Bolesława Mierzejewskiego.

CZESŁAW BUJNIK

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kąpińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenz, Małgorzata Ziemiańska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33.

Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konta NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10.

Nr Zam. 275. L-99.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI



Pani Elzowska zrozumiała, że wszystko stracone. Ale księżna nie ustąpiła. Zamknęła się w swym uporze, głucha na wszelkie przekładania, zimna, sztywna i nieublagana. Pan Maciej, pełen goryczy i żalu do niej, przestał nalegać. Usunął się, dotknięty głęboko. Waldemar dla Obronnego nie istniał, ale księżna wiedziała, że bywa w Słodkowicach i że lada dzień wyjedzie do Ruczajewa.

Chwilami opanowywała księżnę dzika zawziętość. „Niech jedzie, niech się żeni, nie chcę go znać — przeklnę!”. Ale natychmiast po takim wybuchu lkanie rozdzierało jej piersi. Toż ten Waldemar to jej wnuk jedyny, jej chluba, ozdoba całej rodziny i świetna ozdoba. On był dla staruszki najdroższym. Kochając go, cenila zarazem. Z własnych dzieci księżna nie miała pociechy, a Waldemar był synem najukochańszej zmarłej córki. Więc rozpacz gryzła księżnę i walka toczyła się w niej straszna. A godziny zdawały się policzone. Waldemar wyjedzie z listem Macieja, z jego błogosławieństwem i Stefcia musi się zgodzić, bo skoro Maciej jest po ich stronie, patriarcha Michorowskich, to już wszystko! On ma większe prawa do Waldemara i on już jest zupełnie przekonany. Pomina babkę, nie będą na nią uważali, bo ostatecznie ona jest osobą drugorzędna. Księżna czuła, że miłość wnuka, a może i szacunek jego wymyka się z jej rąk, że Waldemar groźbę swą zerwania z rodziną zastosuje do niej jedynie, ale surowo. Okropne obawy napelniały duszę pani Podhoreckiej. Gniew, upór, obrażona dumna, ambicja, miłość własna — wszystko wrzało w niej, tworząc nieznośną szarpaninę uczuć. Nie miała już poparcia z żadnej strony, bo i pani Idalia siedziała cicho w Słodkowicach, obawiając się narazić ojcu.

Księstwo Franciszkowie milczeli, jakby przekonani. Zresztą o zapatrywaniach synowej księżna wiedziała. Hrabstwo Morykoniowie, bojąc się wyraźnie występować przeciw ordynatowi, nie przyjeżdżali zupełnie do Obronnego. I panna Rita również zamknęła się w sobie. Milcząca, poważna, snuła się po zaśnieżonym parku bezcelowo. Nie bawiły jej nawet konie, poddała się całkowitej apatii. Upór księżnej oburzał ją. Chciała szczęścia dla Waldemara, poświęcając własne serce. Ale o Stefci nie mogła myśleć spokojnie. Jakiś żal wewnętrzny a ogromny nie pozwalał jej zastanawiać się nad tą dziewczyną. Jednak doznawała nieco złośliwej radości na myśl, co powiedzą Barscy i wiele innych domów arystokratycznych na wieść o małżeństwie ordynata. Ja, Szeliżankę, uważano za coś niższego, za partię dla ordynata niestosowną; nawet księżna i pani Idalia zapatrywały się tak samo. Mają nauzkę. Teraz może księżna ją wolałaby widzieć żoną Waldemara, ale już za późno. Muszą się zgodzić na Rudecką.

Panna Rita znajdowała pociechę chociażby w tym, że nie Melania Barska zostanie ordynatową. I wmawiała w siebie, że jakkolwiek małżeństwo młodego Michorowskiego jest dla niej ciosem, który musi przeboleć, to jednak chyba nie przeżyłaby tego, gdyby się żenił z Melanią. Niechęć do hrabianki przeszła u niej w nienawiść. Rita przy całej swej inteligencji nie mogła darować Stefci czaru, jakim ona wzięła ordynata, a jemu stanowczości i energii, z jaką dążył do celu. Na równi pragnęła dla niego zwycięstwa i czuła żal.

Dusza się w niej rwała z bólu i uczuć gorących a zawiedzionych, ale nawet nie walczyła z sobą w chęci dopomagania im. O ile tylko mogła, wpływała na księżnę dodatnio i naraziła się staruszce.

Pewnego dnia, w willi imienia księżnej, panna Szeliżanka siedziała w swym pokoju przy kominku. Płonął suty ogień. Otulona w miękkiej szkocki szal, pograżyła się w myślach. Wtem zawiadomiono ją, że przyjechał hrabia Trestka. Zaledwo teraz powrócił ze swej długiej podróży. Bez wrażeń, bez podniesienia głowy poleciała go prosić.

Hrabia wszedł cicho jak do kaplicy, co było u niego dowodem nadzwyczajnego nastroju. W milczeniu, gorąco ucałował obie ręce panny Rity i również w milczeniu usiadł na foteliku, który sam sobie przysunął. Bionokle parę razy spadły mu i zawisły na sznurku. Hrabia, zdawało się, był mocno wzruszony samym widokiem panny Rity. Po długiej chwili przemówił:

— Niesłychane zmiany zastałem w okolicy. To dziwne. Na stacji kolejowej spotkałem Żyżemskich. Mówili mi, że w Szalach jest jak po katastrofie. Widzę, że i w Obronnem nie lepiej.

Panna Rita patrzyła w ogień.

— Jak po katastrofie — powtórzyła machinalnie.

Trestka kręcił się na foteliku.

— Cóż ordynat?

Rita podniosła na niego zdziwione oczy i wzruszyła ramionami.

— Pan się pyta?...

— No, ja wiem, wszystko wiem, ale czy już usankcjonowane?

— Tylko przez księżnę nie.

— Saprysti! to źle. Dlaczego księżna się upiera? Z ordynatem walka trudna, prawie niemożliwa. Słyszałem o jego występie. Na radzie familijnej bronili się podobno pysznie. On ma wymowę!

— I pobili wszystkich — dodała panna Rita.

— Raczej zdruzgotał! Księżna musi ulec! Rozumiej jej stan obecny. Przejsz Rubikon najtrudniej. Ale pani? co panią tak zlamalo. Spojrzała na niego przez lzy.

— Mnie? co mnie?... Ach Boże!...

Spuściła głowę i kilka łez spadło jej na szkocki szal, jakby nieme wyznanie.

Trestka pochylił się, wziął jej rękę i rzekł dziwnie łagodnym głosem:

— Wiem... ja wiem, co panią boli... Jednak ten ból to może przełom, to przesilenie, po którym rozpocznie się nowa era dla mnie — tak oczekiwana. Pani droga, dajmy wiele, aby ordynat dziś ożenił się, bo może wówczas dostanę panią dla siebie. On był tamą, o którą zawsze rozbiłem się bez nadziei, bo nie mnie z nim rywalizować. Widzi pani, jestem szczerzy, życie dajmy, aby pani za mną tak płakać mogła, lecz ponieważ nie każdy posiada szczęście jednakowe, więc ja pragnę chociaż odrobiny dla siebie, trochę nadziei...

— Panie, bez tego! Niech mi pan nie dręczy. Mnie co innego w głowie. Rita niewinnie wyrwała mu rękę.

— Zawsze ordynat?

Spojrzała mu śmiało w oczy.

— Tak, pragnę dla niego szczęścia.

— On je tam znajdzie w tej, którą kocha.

— Ale ja mu chcę dopomóc, czym mogę, choćby wpływami na ciocię, choćby kosztem własnego szczęścia.

Trestka zwiesił głowę.

Długi czas trwało milczenie. Panna Rita patrzyła w ogień. Trestka bawił się binoklami i świecąc nimi w blasku płomienia, nie spuszczał z oczu bladej twarzy i apatycznych ust panny Szeliżanki.

Cicho zapytał:

— Czy z panną Stefanią już po słowie? Ordynat jej się oświadczył?

— Dawno! jeszcze w Słodkowicach. Ale mu odmówiła i wyjechała.

— Odmówiła...wi...ja?..

— Cóż się pan tak dziwi? Odmówiła powodowana taktem, ale kocha go. I ona biedna! Żal mi jej.

— Gdyby trafiła na kogo innego, może bym żalował, ale tak! Zostanie ordynatową, czyli prześcignie własne marzenia.

— Lecz ile przecierpi!...

— Miłość ordynata wynagrodzi wszystko. Wiem od Brochwicza, że on ją bardzo kocha. Przeczuwałem to dawno, lecz nie sądziłem, że się to tak prędko rozstrzygnie. Saprysti! tu idźcie crescendo!

— Alboż pan nie znał ordynata?

— Owszem, ale nie posadzałem go o zamiary matrymonialne. Myślałem, że to un amour passant (przemijająca miłość) — trochę trwalsza, lecz nie ostateczna, a przede wszystkim bardzo intensywna.

— Wyrażenie dziwaczne w danym razie.

— Przeciwnie, dobrze zastosowane. Uczucia ordynata dla panny Stefanii stanowczo są intensywnie. Mają wielką dozę serca, ducha, czyli platonicznych cech, są zmysłowe, gwałtowne i posiadają wszystkie zasoby namiętne-go temperamentu Waldemara. Teraz okazują się nie tylko zwycięskimi i zaborczymi, lecz i matrymonialnymi. Wiedziałem, że Stefcia szampańska, ale żeby doprowadzić Michorowskiego aż do kaplicy, tegom się i po niej nie spodziewałem, pomimo zapewnień Brochwicza.

— Gdzie go pan spotkał?

— W Berlinie. On mi pierwszy opowiedział o tej awanturze.

— Jakież są jego poglądy? To przyjaciel ordynata.

— On twierdzi, że Waldemar robi dobrze przekraczając łańcuch sferowy i że będzie szczęśliwy. Brochwicz ma swój wyłączny kult dla Rudeckiej.

— A pan?

— Ja lubię ją bardzo, uznaję jej zalety, jest ładna i zajmująca. W roli ordynatowej będzie jej do twarzy i potrafi z niej wybrnąć szczęśliwie. Ona ma duży takt. Dla jej pastelowej urody potrzeba tła, aby się uwidoczniała lepiej. Głębowicze będą dla niej aż nadto wspaniałą ramą. Ale w liczbie nazwisk, w paranteli Michorowskich nie zabłyśnie jaskrawo, raczej przeciwnie — bardzo skromnie. Po Bourbonach, Esterhazyach, Podhoreckich — Rudecka... skandalicznie trochę zabrzmi.

Panna Rita zwiesiła głowę. Pomyślała sobie, że i jej nazwisko — Szeliżka — zgasiłoby przy tych potentatach. Ironia zbudziła się w niej i skierowała na Trestkę. Rzeka z przekąsem:

— Jeżeli pan tak potrafi różniczkować brzmienie nazwiska, to się dziwię, że panu o mnie chodzi. Jestem przecież tylko Szeliżanka, a pan aż Trestka, tytułarny, zrodzony z tytułu. Ja mam zaledwo dwóch hrabiów w rodzie, nie stanowią partii!

